

ROK 1951

ZESZYT 4 (89)

PORADNIK JEZYKOWY

KWIECIEŃ
1951



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego, jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Uwagi o sugestywności stylu	1
2. HALINA KONECZNA: Co wiemy o akcencie polskim	4
3. JAN TOKARSKI: O czasowniku <i>brać</i> (charakterystyka semantyczna i frazeologiczna)	14
4. STANISŁAW SKORUPKA: Synonimiczne grupy wyrazowe	18
5. Co piszą o języku: W. D.: „Świat jest bogatszy niż nasze nowele i powieści“	23
6. Recenzja: H. Kr., H. Ułaszyn, „Znaczenie nazw <i>Wielkopolska i Małopolska</i>	24
7. Z gwary warmińskiej i mazurskiej	26
Z dziejów szkoły polskiej	27
8. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	31

Począwszy od stycznia 1951 roku „Poradnik Językowy“ ukazuje się co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia. Rocznik składać się będzie z 10 numerów.
Cena numeru bez zmiany (1,80 zł). Prenumerata roczna 18 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

KOMISJI JEZYKOWEJ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

UWAGI O SUGESTYWNOŚCI STYLU

O zaletach stylu mówić trudniej niż o jego wadach, ale chyba pożyteczniej. Błędy stylistyczne rzucają się w oczy, czasem śmieszają, dostrzec je, gdy się już ma ku nim skierowaną uwagę, łatwo, równie łatwo wytknąć, ale poprzestawanie na wytykaniu błędów byłoby ograniczaniem pożyteczności akcji do ram bardzo skromnych. Wciąż komuś mieć coś za złe, to trochę osobliwy sposób uczestniczenia w życiu.

Należy przede wszystkim przemyśleć zagadnienie stylu od strony pozytywnej, należy się dopracować uświadomienia sobie wspólnych pierwiastków postawy wobec życia i wobec zagadnień językowych. Świadomość jedności życia musi pociągać za sobą konsekwencje w całym naszym postępowaniu, zarówno naukowym jak praktycznym. Nie tylko wolno, ale należy żądać od nauki odpowiedzi na pytania w zakresie spraw obchodzących nas w życiu, bo nauka, która by nie przenikała w życie, nie owocowała życiowo, byłaby „czarem i próżną guślarką“, a tymczasem w samej swojej istocie jest ona pracą, w której uczestniczenie powinno absorbować całego człowieka, rozszerzać skalę jego doznań życiowych i uwielokrotniać jego możliwości służenia coraz lepszemu, piękniejszemu życiu.

Od pytania: jak?, które w sposób naturalny rodzi się w umyśle ludzkim przy pierwszym kontakcie z tym, co się odbywa w świecie zewnętrznym, prowadzi droga nie tylko do pytania: dlaczego?, ale i do pytania: po co? Nie tylko chcemy znać przyczyny zjawisk, a ta wiedza już sama przez się może być źródłem zadowolenia („felix qui potuit rerum cognoscere causas“), ale chcemy rozumieć, ku czemu otaczające nas zjawiska zmierzają, jaki jest ich obiektywny sens i chcemy wiedzieć, co należy robić, żeby współdziałać z ich pozytywnym nurtem i osiągać pożyteczne cele.

Związek nauki z życiem we wszelkich sprawach dotyczących języka występuje ze szczególną oczywistością i jaskrawością.

Język, używając sformułowania, które mi się kiedyś nasunęło, jest życiem samym, załamującym się, odbijającym się w pryzmacie słowa. Aby odjąć temu określeniu pozór zdawkowości, wnuknijmy w jego treść i intencje.

Na czym polega istota związku między językiem a życiem? Rozważmy to na szczegółowym konkretnym przykładzie. Z takim przedmiotem jak jabłko mogą obcować w rozmaity sposób. Gdy je biorę do ręki i jem, doznaję złączonego zespołu wrażeń: dotykowych, wzrokowych, smakowych, powonieniowych, ruchowych (motorycznych). Gdy trzymam jabłko w ręku, nie jedząc go, doznaję wrażeń tylko dotykowych i wzrokowych, gdy

patrzę na nie z odległości, to tylko wzrokowych. Gdy patrzę na jabłko namalowane lub narysowane, lub na fotografię jabłka, wrażenia wzrokowe są jedyne, jakich doznaję; w porównaniu z wrażeniami odbieranymi bezpośrednio od jabłka są one trochę słabsze: na obrazie czy fotografii jest „niby jabłko“, które dzięki aktowi świadomości utożsamiamy z jabłkiem rzeczywistym, rozpoznajemy jako takie. Ta reakcja rozpoznania jest oparta na elementach wzrokowego podobieństwa jabłka na płótnie czy papierze i jabłka rzeczywistego; mechanizm tej reakcji jest mechanizmem odruchu warunkowego w jego postaci bardziej skomplikowanej — takiej, jaką mają fakty wchodzące w zakres tego, co Pawłow nazywał drugim systemem sygnalizacyjnym (zwierzę narysowanego jabłka nie rozpozna jako odpowiednika właściwego desygnatu).

We wszystkich wypadkach bezpośredniego czy też nieco sublimowanego przez warunkowość odruchu obcowania z jabłkiem rodzą się w nas pewne impulsy atrakcji ustopniowane w opisanych reakcjach pod względem ilościowego natężenia. W każdej z tych reakcji jakoś ustosunkowujemy się do jabłka, zwracamy się ku temu przedmiotowi, zachowujemy się wobec niego. Takie same impulsy atrakcji ku jabłku¹ budzi w nas w y r a z oznaczający ten przedmiot: gdy słyszę lub widzę napisany wyraz *jabłko*, to powstają we mnie zarodkowe reakcje takie, jakie wywoływałyby autentyczny kontakt zmysłowy z desygnatem tego wyrazu (czyli z samym przedmiotem). Paulhan, autor interesującej książki (z okresu międzywojennego) pt. „Dwojaka funkcja języka“ („La double fonction du langage“) słusznie rzecz sformułował, pisząc: „zrozumieć jakiś wyraz, jakies zdanie, znaczy to poczuć w sobie słabe ocknięcie się (un faible réveil) tendencyj wszelkiego rodzaju, które obudziłby w nas widok przedmiotu oznaczonego przez wyraz“.

Uzasadnienie naukowe tej samej właściwie myśli znajdujemy u Pawłowa w „Wykładach o czynności półkul mózgowych“ (wykład 23): „Słowo jest dla człowieka bodźcem warunkowym równie realnym jak wszystkie inne wspólne mu ze zwierzętami, ale jednocześnie jest to bodziec warunkowy tak wszechogarniający jak żaden z pozostałych, skutkiem czego też nie da się go nawet porównywać ani pod względem ilościowym, ani jakościowym z bodźcami warunkowymi zwierząt. Słowo, dzięki całemu dotychczasowemu życiu człowieka dorosłego, związane jest ze wszystkimi zewnętrznymi i wewnętrznymi bodźcami docierającymi do półkul mózgowych, wszystkie te bodźce sygnalizuje, wszystkie zastępuje, dlatego też może wywoływać wszystkie te czynności, reakcje organizmu, które są uwarunkowane przez owe bodźce“.

Działanie słów na człowieka może być często nawet mocniejsze od bezpośredniego działania przedmiotów — a to dlatego, że słowo — bodziec warunkowy uruchamia w człowieku tzw. masy apercepcyjne, to znaczy wywołuje echa we wszystkich zakamarkach wspomnień, porusza ośrodki uczuć i skojarzeń myślowych. Człowiek jako gatunek to nie tylko *homo sapiens*, ale i *homo loquens*. Między jednym a drugim — myślą a mową — zachodzą najściślejsze związki. Zdolność posługiwania się językiem jest jako fakt biologiczny jednocześnie faktem socjologicznym. Zarówno jed-

¹ Nie co innego znaczy właściwie *apetyt* — łac. *appetitus* od *appetere* »dążyć, zmierzać do czego«.

nostki jak społeczeństwa widzą świat przez pryzmaty językowe i bez tych pryzmatów życie ani jednostek, ani społeczeństw nie da się pomyśleć, bo te pryzmaty stanowią o ponadchwilowej łączności człowieka i ze światem, i z innymi ludźmi. Między świadomością jednostkowego człowieka a rzeczywistością zewnętrzną stoją ekrany wyrazowe, które poustawiała historia środowisk. Przenikanie tych ekranów myślą teoretyczną, zestawianie wyrazów z rzeczami jest zadaniem językoznawstwa.

Każdy wyraz jest bodźcem warunkowym, który za pośrednictwem sluchu lub wzroku (gdy jest napisany) łączy nas ze zjawiskami życia we wszystkich ich możliwych postaciach i przez swą wszechstronność może wywoływać w nas reakcje nawet intensywniejsze niż same te zjawiska. Żywioł języka ma moc niemniejszą niż żywioł natury, ma szczególną, sobie tylko właściwą sugestywność.

Czym jest sugestywność słów, tego się uczymy i z życia codziennego, i z poznawania dziejów, i z obcowania z dziełami wielkich twórców, poetów i pisarzy.

Wczytajmy się w Mickiewicza:

„Na zachód jeszcze ziemia słońcem ozłocona
Świeciła się ponuro, żółtawo-czerwona;
Już chmura, roztaczając cienie na kształt sieci,
Wylawia resztki światła, a za słońcem leci,
Jak gdyby je pochwycić chciała przed zachodem.
Kilka wichrów raz po raz prześwisnęło spodem,
Jeden za drugim lecą, miecąc krople dżdżyste,
Wielkie, jasne, okrągłe, jak grady ziarniste.“

(P. T. X, 48—55).

Jasność i okrągłość wielkich kropeł deszczowych (bo dziś w tym związku powiemy *deszczowe*, nie *dżdżyste*) odczuwamy z niemniejszą siłą, widzimy nie mniej wyraziście, niż gdybyśmy naprawdę przeżywali chwilę zrywania się wichury przed burzą.

Tak samo ulegamy słowom poety, gdy czytamy dalej:

„Już zakryły się całkiem niebiosa i ziemia,
Noc je z burzą od nocy czarniejszą zaciemia.
Czasem widnokrąg pęka od końca do końca,
I anioł burzy na kształt niezmiernego słońca
Rozświeci twarz i znowu okryty całunem
Uciekł w niebo, i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.
Znowu wzmagą się burza, ulewa nawalna,
I ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna.
Znowu deszcz ciszej szumi, grom na chwilę uśnie,
Znowu wzbudzi się, ryknie i znów wodą chluśnie.
Aż się uspokoiło wszystko; tylko drzewa
Szumią około domu i szemrze ulewa.“ (ib. 78—89).

Słowa, którymi mówi poeta, nie są „kłamane“, czujemy, że wizję burzy przeżywał on całym sobą, że gdy pisał o burzy, to ją „oczyma duszy“ widział. Prawda artystyczna ma moc zniewalającą, gdy jest prawdą po prostu. Myślę, że to twierdzenie mogłoby należeć do kanonów realizmu w sztuce.

Między Mickiewiczem a żywiołem natury był bliski, bezpośredni związek, poeta zespalał się ze światem przyrody, intensywnie, osobiście przeżywał ten świat.

Każdy nie będzie Mickiewiczem i nie do każdego da się taką miarę przykładać, ale wydaje się, rzecz formułując najogólniej, że pierwszym warunkiem sugestywności wszelkiego stylu jest *r z e t e l n o ś ć p r z e-
ż y c i a t r e ś c i* ubieranej w słowa przez autora. Owa treść musi być przeżyta szczerze, jak najpełniej — to dotyczy sfery uczuć, musi być uświadamiana jak najjaśniej — to dotyczy sfery myśli.

Szczerłość intencji nie wystarcza oczywiście do zapewnienia utworowi wartości artystycznej, ale też idzie nie o szczerłość intencji, lecz o „szczerłość“ wizji. Szczerłość znaczy w tym wypadku tyleż prawie co autentyczność, autentyczność zaś to prawdziwość. Ta właśnie prawdziwość stylu, będąca od strony autora „szczerością“, od strony odbiorcy staje się sugestywnością, to znaczy tym, co sprawia, że odbiorca ulega intencjom stylistycznym autora.

Ekspresywność i komunikatywność stylu są funkcjami jednej cechy podstawowej, którą jest prawdziwość, czyli zgodność z jakąś obiektywną rzeczywistością, z tym, co jest.

Jak tę zgodność osiągnąć? Jeżeli chodzi o sugestywność od strony intelektualnej, to odpowiedź nasuwa się sama: sugestywnym, a więc dynamicznym, przekonywającym jest styl będący wynikiem i wyrazem do końca wykonanej pracy myślowej. Posługiwanie się językiem jest jedną z form pracy. Tylko ten, kto tej pracy nie traktuje zdawkowo, nie ulega sugestiom utartych połączeń wyrazowych, kto potrafi się zdobyć na wysiłek samodzielnego aktualizowania treści wyrazów w każdej sytuacji życiowej wymagającej ich użycia, osiągnie wyrazistość stylu. Takie indywidualne osiągnięcia są formą uczestniczenia jednostek w wielkiej pracy zbiorowej kształtowania języka jako narzędzia myśli i porozumiewania się społecznego.

Witold Doroszewski

CO WIEMY O AKCENCIE POLSKIM

W ostatnich czasach ukazały się w druku dwie bardzo ciekawe prace dotyczące akcentu polskiego. Pierwsza z nich to „Prozodia języka polskiego“ Marii Dłuskiej wydana w Krakowie w 1947 r. (P.A.U. Prace Komisji Językowej nr 31), druga zaś — „Zagadnienie miejsca akcentu w języku polskim“ Haliny Turskiej — ogłoszona została w Pamiętniku Literackim, roczn. XLI, zes. 2, Warszawa—Wrocław 1950.

Maria Dłuska postanowiwszy uporządkować chaos terminów i pojęć panujących w zakresie dotychczasowych prac poświęconych zagadnieniom akcentu, melodii i rytmiki języka polskiego ustala, że mowa nasza dzieli się na *z e s t r o j e a k c e n t o w e*. Zestroj akcentowy to według niej „jednostka mowy składająca się z jednej albo kilku sylab należących do jednego albo do paru czy kilku wyrazów, ale zawsze o jednym tylko głównym akcencie“. W zestrojach wyróżnia autorka obok akcentów głównych akcenty poboczne i wyjaśnia, że te różnią się od siebie nie tylko siłą

i miejscem, lecz i tym, że *a k c e n t g ł ó w n y* jest akcentem w y r a z o w y m o ustalonym miejscu, występuje on bowiem z wyjątkiem wyrazów jednosylabowych na przedostatniej sylabie, podczas gdy *a k c e n t p o b o c z n y* jest inicjalny i z e s t r o j o w y, a więc nie może mieć ustalonego miejsca, jest fakultatywny. To bardzo doniosłe spostrzeżenie ilustruje autorka przykładami, oto parę spośród nich: // *wydał*: // *wydał mu*: // *wydał mu się*¹—zawsze akcent główny przypada na sylabę *wy-* wyrazu *wy-da*², natomiast w wyrażeniach /*praco*//*witość* /*nagro*//*dzona*: /*jej praco*//*witość* /*nagro*//*dzona*: /*jej praco*//*witość* /*nienagro*//*dzona* akcent poboczny łatwo się przesuwa, ponieważ zestrój akcentowy ulega zmianom.

W nielicznych tylko wypadkach obserwuje autorka zestrojowy charakter akcentu głównego, a więc 1) w niektórych monosylabicznych rzeczownikach, jeżeli występują one w połączeniu z przyimkami, np. /*do wsi*, /*ze wsi*, /*na dzień*, /*na noc*, przy czym robi słuszną uwagę, że w gwarach ludowych takich przykładów znajdujemy więcej niż w języku inteligentnym, 2) w połączeniach przyimka z jednozgłoskowym zaimkiem osobowym. Te ostatnie połączenia są według niej „chyba jedynym na stałe w języku polskim zadomowionym wyjątkiem“: *o/de mnie*, *be/ze mnie*, *prze/ze mnie*, *ko/to mnie*, */o mnie*, */we mnie*, */za mną* itd.

W „Prozodii języka polskiego“ Dłuskiej znaleźć można wiele na prawdę cennych uwag, sprostowań i obserwacji własnych autorki odnoszących się do charakteru i typu zestrójów akcentowych, ponieważ jednak w tym artykule interesuje się tylko akcentem, przechodzę do następnej pracy.

Halina.Turska chce odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób w języku polskim z akcentu całkiem swobodnego, który panował według wszelkiego prawdopodobieństwa w okresie prasłowiańskim (a zachował się jeszcze w dużym stopniu w języku rosyjskim), wytworzył się dzisiejszy przycisk nieruchomy padający na przedostatnią sylabę wyrazu. Opierając się na pracach poruszających historię akcentu w językach zachodniosłowiańskich² przyjmuje, że zapewne pod wpływem licznych wyrównań morfologicznych dawny akcent ruchomy przekształcił się w najwcześniejszej epoce starozachodniosłowiańskiej w przycisk inicjalny zachowany dobrze w językach czeskim, słowackim, w językach łużyckich a na terenie polskim w dialektach południowokaszubskich i podhalańskim.

W dalszym ciągu wykazuje Turska, że do dziś utrzymujący się inicjalny charakter akcentu na Podhalu nie świadczy wcale o wpływach języka słowackiego, lecz jest jednym z dobrze zachowanych archaizmów językowych czysto polskich. Autorka przytacza prace historyków K. Dobrowolskiego, J. Rafacza, T. Ladenbergera oraz językoznawców K. Nitscha i M. Małeckiego, aby przekonać nas, że Podhale zostało skolonizowane właściwie dopiero w połowie XIV w. i że ludność, która tam wówczas

¹ Kreską ukośną podwójną oznaczam tu akcent główny, kreską pojedynczą akcent poboczny. Wszędzie tam, gdzie chodzi tylko o oznaczenie akcentu głównego z pominięciem akcentów pobocznych, posługuje się pojedynczą kreską ukośną.

² J. Rozwadowskiego. Historyczna fonetyka języka polskiego, „Gramatyka języka polskiego“, Kraków 1923; Lehra-Splawińskiego: De la stabilisation de l'accent dans les langues slaves de l'Ouest. „Revue des Etudes Slaves“ III (1923) oraz W. E. Muki „Historische und vergleichende Laut- und Formenlehre der niedersorbischen Sprache“, Lipsk 1891 r.

zawędrowała, musiała pochodzić ze środkowego dorzecza Raby, a więc nie z sąsiedniego pasa podgórskiego, lecz z terenów bardziej północnych — z okolic Andrychowa, Myślenic, Dobrej.

Ten zachowany na dwu krańcach polszczyzny — na jej południowym skrawku i na północy — archaizm językowy w postaci akcentu inicjalnego jest zdaniem Turskiej dowodem, że jeszcze po połowie XIV w. w całej Polsce panował akcent inicjalny obejmujący nie jeden wyraz, lecz cały zestrój akcentowy, co zdaje się potwierdzać często w pisowni naszych zabytków stosowany sposób pisania łącznego całych zestrójów, np. *atogodla, mapokupycz, przebywaczbęde, osmtisyoczow, yesuskrystus* itd. Ten sam zwyczaj graficzny występuje i w zabytkach języka czeskiego, który zapewne już wówczas miał akcent inicjalny zestrojowy.

W wielosylabowych wyrazach i zestrojach obok tego głównego — inicjalnego przycisku występował też w dawnych epokach języka staropolskiego poboczny akcent rytmiczny, oczywiście również zestrojowego typu, dość często przypadający na drugą zgłoskę od końca. Ten wtórny przycisk paroksytoniczny po pewnym czasie wzmógł się tak bardzo na sile, że w końcu stał się akcentem głównym, natomiast akcent inicjalny osłabł i spadł do roli przycisku pobocznego. Oczywiście im dalej będziemy się cofać, tym więcej znajdziemy materiału dowodowego na rytmiczno-zestrojowy charakter naszego dzisiejszego przycisku wyrazowego. H. Turska stara się dowieść, że dzisiejsza paroksytoneza wyrazowa ustaliła się za ledwie przed dwoma — dwoma i pół wiekami, jest więc zjawiskiem fonetycznym dość świeżym.

Materiał dowodowy, na którym się autorka opiera jest dość bogaty i przekonujący.

Interesują ją przede wszystkim takie wypadki, kiedy ostatni wyraz w wypowiedzi jest monosylabyczną enklityką i kiedy ostatni wyraz jest jednozgłoskowym wyrazem akcentowanym.

Obok przykładów ze starszych okresów języka polskiego chętnie sięga do materiałów gwarowych widząc w nich dobrze zachowane postaci archaiczne.

Tak więc wbrew powszechnie panującemu w naszym językoznawstwie pogładowi twierdzi autorka, że ludowe formy *by/liśmy, wi/działby, przeko/nał się* nie są żadnymi neologizmami akcentowymi, które powstały na skutek skostnienia enklityk. (W gwarach ludowych enklityki te są znacznie bardziej niż w języku inteligentkim ruchliwe, a więc mają o wiele mniej możliwości zrastania się z wyrazami akcentowanymi). Są to według niej zachowane dobrze starsze sposoby akcentowania wyrazu o pełnym przycisku w połączeniu z enklityką. Natomiast literackie */byliśmy, /widziałby, prze/konał się* są wyrazami czy zestrojami o akcencie późniejszym, powstałymi przez analogię do form */byli, /widział* i czasowników bez zaimka zwrotnego, np. *prze/konał*.

W złożeniach *Bia/lystok, Kras/nystaw* widzi autorka także zachowanie archaicznego akcentowania. Jako przykład na ten sam typ przyciskowania przytacza Turska jeszcze *Wiel/kanoc, do/brancc*, starsze *do/brydzień* a z gwarowych materiałów *dru/gi raz, trze/ci raz...* Również wyrażenie */Pan Bóg* uważa za archaizm akcentowy.

Połączenia przyimków z jednosylabowymi rzeczownikami typu */na wieś, /za drzwi* traktuje autorka również jako starszy sposób przycisko-

wania, co wynika jej zdaniem stąd, że jeżeli wyrażenia te mają przysłówkowe znaczenie, zachowują wcześniejsze miejsce przycisku: *wyjsć /na dwór, wyjechać /na wieś, wyrzucić /za drzwi*, o ile zaś chodzi nam o określoną wieś, dwór, czy drzwi, akcentujemy rzeczownik, np. *na /dwór książęcy, na /wieś sąsiednią, za /drzwi zewnętrzne*. Podaje też autorka bardzo ciekawą uwagę, że matka jej ma szerszy zakres użycia wyrażen typu */za drzwi, mówi więc postawić /na stół, włożyć okulary /na nos* itd., sama autorka używa jeszcze zwrotów *skazać /na śmierć, zaciąć się /do krwi, ułożyć dziecko /do snu, uczyć się /na głos, wziąć kogoś /za łeb, wyrzucić /za drzwi, /u stóp góry*¹, podczas gdy jej dzieci mieszkające w Toruniu akcentują tu wszędzie rzeczownik nie zaś przyimek².

Jako archaizm kresowy przytacza Turska *kochaj/my się*, zawsze tak akcentowany, jeżeli jest okrzykiem czy też toastem i jako tytuł ostatniej książki „Pana Tadeusza“.

Jako ważki argument historyczny, który popiera jej tezę o zestrojonym charakterze starszego akcentu polskiego, przytacza znamienne zdanie z gramatyki języka polskiego, napisanej przez Jana Monetę po niemiecku w 1720 r. a wydawanej potem wielokrotnie przez jego następcę Daniela Vogla. Zdanie to brzmi „Stehet aber ein Einsilbisches Wort dabey, so siehet man diese zwei Worte für eines an, und wird die letzte Sylbe des viel-silbigen Wortes lang ausgesprochen, als Naymilościwszy Król, miłosierny Bóg, Pan... widziałem go..., wyprowadził am się..., powiadam mu...“³. Bierze też pod uwagę autorka prace F. N. Golańskiego „O wymowie i poezji“ (wyd. III, Wilno 1808), O. Kopczyńskiego „Poprawa błędów w ustnój i pisanój mowie polskiej“ (Warszawa 1808) i wyciąga wniosek, że jeszcze na początku XIX stulecia wiele było osób, które mówiły *daru/ję mu, wi/dzę go, ko/cham cię, gnie/wam się, Królew/ska Mość, do/bry czas*, mimo że już wtedy zwyciężał i uważany był za jedynie poprawny dzisiejszy sposób przyciskowania. Dlatego też zarówno Golański jak i Kopczyński — nasi dziewiętnastowieczni ortopedicy — potępiają przestarzałe i wadliwe według nich wiązanie tych wyrazów w jedną całość akcentuacyjną z naciskiem dynamicznym na przedostatniej sylabie wyrażenia, podczas gdy we wcześniejszej, bo z początków XVIII stulecia pochodzącej, gramatyce języka polskiego napisanej przez Niemców Monetę i Vogla polecany jest dawniejszy sposób wymawiania, zapewne jeszcze wówczas w Polsce przeważający.

Również i w zakresie wyrażen składających się z przyimka z rzeczownikiem jednosylabowym autorka odszukuje w starszych gramatykach wiele przykładów na duże wahania, w późniejszych zaś obserwuje wyraźną tendencję autorów tych podręczników do polecania, aby akcent przenosić na rzeczownik.

Wreszcie na podstawie wypowiedzi Kopczyńskiego, Królikowskiego i Muczkowskiego wnioskuje Turska, że wyrazy złożone, takie jak *darmo-jad, Bolesław, pędziwiatr, dziewięćkroć* musiały mieć jeszcze w XIX w. nie ustalony przycisk, mogły więc brzmieć jako */darmo/jad, /darmojad* lub *dar/mojad*.

¹ Autorka pochodzi z Wileńszczyzny i to może tłumaczyć jej odmienne od ustalonego od dawna w środkowej Polsce przyciskowania wyrażenia *u stóp*.

² Chyba nie wszędzie i nie zawsze.

³ Tu długość sylaby należy rozumieć oczywiście jako akcent.

Tak liczne przykłady chce autorka poprzeć jeszcze argumentami filologicznymi. W tym celu przytacza dane graficzne z rękopisu „Wojny Chocimskiej“ W. Potockiego. W autografie tym panuje zasada rozłącznego pisania nawet i tych wyrazów przyimkowych, które my już od dawna piszemy razem, a więc *w ten czas, pod czas* oraz takie wyrażenia paroksytoniczne jak *na nie, za niem*. Otóż wbrew tej tendencji pisane są takie wyrażenia jak np. *alzy, milesię, kaszty* »każ ty« razem. Bardzo często też dwa wyrazy, z których drugi jest jednosylabowcem, są pisane wprawdzie oddzielnie, lecz następnie łączone ukośną linią, np. *pełne-psów, igrzyskiem-są, a-śmierć, co-stał* itd. Otóż we wszystkich wypadkach łącznej i rozłączno-łącznej pisowni widzi autorka zestroje akcentowe, które w wymowie Potockiego miały przycisk na przedostatniej sylabie.

Po przytoczeniu tych wszystkich dowodów autorka stwierdza, że jeszcze w XVII w. inaczej były akcentowane wyrazy przed pauzą lub w pozycji izolowanej a inaczej wewnątrz wypowiedzi, kiedy łączyły się one bezpośrednio z wyrazami sąsiednimi. Jako dowód, że i dziś jeszcze w niektórych językach słowiańskich przycisk może ulegać dużym przesunięciom w kontekstach, cytuje autorka za A. Belićem „L'accent de la phrase et l'accent du mot“¹ z dialektu wschodniomacedońskiego /*żensko, /dete, ale žen/sko-dete, /sekoja, /vecer, ale seko / ja-vecer*.

Turska stara się wykazać, że akcent w dawniejszych okresach języka był o wiele bardziej uzależniony od względów rytmicznych.

Na zakończenie swych rozważań autorka podaje następujące stadia akcentu w jęz. polskim:

- I — do XII w.: akcent ruchomy i swobodny, np. *zi/ma, l. mn. /zimy;*
- II — do XV w.: akcent nieruchomy, inicjalny, zestrojowy przypuszczalnie z akcentem pobocznym na przedostatniej zgłosce zestroju, */zima, /zimami, /jagoda, / na jagody;*
- III — do początków XVIII w.: akcent nieruchomy, paroksytoniczny, zestrojowy: */zima, zi/mami, ja/goda, na ja/gody, ko | cham cię, powia | dam mu, da/wałby, pokaza/liście, Króle/wska Mość, wi/dok ten, /za rów;*
- IV — obejmujące stan dzisiejszy — tj. akcent nieruchomy, paroksytoniczny, wyrazowy, np. */kocham cię, po/wiadam mu, /dawałby, poka/za-liście, Kró/lewska /Mość, /widok ten, za/rów* z zachowaniem archaicznego stanu w takich jak */przed nim, /ze mną, /nie wiem* oraz w izolowanych *Bia/łystok, Kra/snystaw, /na wieś*.

Mimo że nie wszystkie założenia autorki są jednakowo silnie umotywowane, przyznać muszę, że na ogół biorąc tezy jej wydają mi się słuszne. Na poparcie twierdzeń autorki mogę przytoczyć znacznie więcej materiału gwarowego — przede wszystkim z Księstwa Łowickiego i ze współczesnego potocznego języka.

A więc w Łowickiem wcale nierzadko u starszych Księżaków słyszymy *złazie/lem się, ześmia/lam się, sta/ło się, skuńce/ło się, nie bij/ta się, bój/ta się Boga, moiś/cie wy, a bo/dej wos, a bo/dej cie, ja/kisiś, ja/kosiś, ja/kiesiś* »jakiś, jakaś, jakieś«.

¹ Travaux du Cercle Linguistique de Prague, IV, 1931.

W formach czasu przeszłego z cząstkami *-śmy, -źwa, -ście*, mogą być przyciskowane albo druga, albo trzecia sylaba od końca, a więc *chodzie/liź-wa, cho/dzieliźwa, widzie/liście: wi/dzieliście* a także mogą być obie te sylaby wymówione w ten sposób, że nie podobna określić, która z nich jest akcentowana, obie bowiem mają czasem ten sam prawie stopień wzmocnienia artykulacji. W formach trybu warunkowego rzadko bardzo *-by* występuje po czasowniku, słyszymy jednak obok *osta/łaby* »zostałaby« także */nie chciolby*. Oczywiście zawsze tu słyszymy *Wiel/ganoc, do/branoc, pier/se roz* »pierwszy raz«, *dru/gie roz, /dwa dni, /trzy dni, bez /dwa dni, bez /trzy dni*. Naturalnie tylko */Pan Bóg*, ale *być za pan/brat z kimś*. Z archaizmów należy tu podać *da/libóg* i *da/lipan*.

Z połączeń przyimkowych z rzeczownikiem jednosylabowym mogą z gwar i języka potocznego przytoczyć bardzo wiele materiału: *nie przyszło mi to /na myśl* i */na myśl o tym...* obok szerzącego się coraz częściej *na /myśl o tym*; *dać /na mszę, być /na mszy* obok *na /mszę, na /mszy*; *złożyć coś /na krzyż, rzadziej na /krzyż, włożyć coś /na grzbiet*, ale już częściej chyba *na /grzbiet, upaść /na wznak* i *na /wznak*; *wyjechać /na wieś*, a nawet jeszcze i */na wieś kurpiowską*; *skazać /na śmierć* i *skazać na /śmierć*, zwykle też *na /śmierć zapomniałem*, również *na /śmierć i na życie*; *on ma to już /we krwi* obok ustalonego *we /krwi* i *w ogniu*; tylko z góry */na łeb* i z pieca */na łeb*; zawsze mieć kielbie */we łbie*, gwar. */we łbie mi się maci*, og. *dostać /po łbie, wybić sobie /ze łba* ale przez */łeb*; *trzy mile /za piec, położyć coś /na piec*, choć już częściej *na /piec* i *na /stół*, mimo że wiele osób każe jeszcze kłaść rączki */na stół*; *zrobić /na złość* ale *na /złość tobie, śpiewać /do snu, /we śnie* i *na jawie* obok rzadszego *we /śnie* i *na jawie*, *mówić /przez sen* i *przez /sen*, zawsze jednak po */śnie*, *przed /snem* i *wziąć na /sen*; *padać /na nos* i *na /nos*; *krzyczeć na /psa*, ale */na psa urok*; *popłynąć kamieniem /do dna*; *wypić /do dna* i *do /dna*, *coś jest /na dnie* i *na /dnie*, lud. *popsuć się /do cna* a z naciskiem *do /cna*; lud. *wstać /do dnia*, *na/de dniem*, *iść do roboty /na dzień*, *zrobić coś /bez dzień*, ale z naciskiem *bez /dzień*; *wyjść z domu /za dnia*; *dzień /za dniem*, choć bardziej wyraziste jest *dzień za /dniem*; og. */co dzień*, lud. */co noc*, og. */na noc*, lud. */bez noc*, og. */we dnie* i *w nocy*; */na dziś* i częste *na /dziś*; lud. *gadać /bez nos*, potocz. *mówić przez /nos*; lud. *idź /bez sień*, */za próg*, potocz. *idź przez /sień*, *za /próg*; lud. *idź /na most*, potocz. *idź na /most*; lud. */ze lnu, /we lnie, o/de lnu* itd. Zawsze *raz/po raz*, *pleść trzy/po trzy*; */coraz* i *co/raz*; */naraż* i *na/raz*. Zawsze mówimy *albo co*, często *albo też* obok nowszego */alboteż*.

Widzimy więc, że tu i dziś jeszcze różne przyczyny decydują o miejscu przycisku: czasem bezwład rytmiczny, czasem względy znaczeniowe, a czasem i uczucie (o akcencie emfatycznym będę mówiła dalej).

Akcent rytmiczny w dłuższych wypowiedziach obserwujemy często w pacierzach zwłaszcza wtedy, gdy są one odmawiane szybko i bezmyślnie. A więc w Ojezenaszu (mian. *Oj/czenasz!*) mam do zanotowania *...bądź wola Twoja jako w niebie /tak-i na ziemi, ...i odpuść nam nasze winy, jako /i-my odpuszczamy, ale /nas-zbaw...*; w Pozdrowieniu Anielskim: *... błogosławio/naś-Ty między niewiastami*. W kościele w czasie chóralnych modlitw słyszy się często zwroty *wysłu/chaj nas, zachowaj nas*; wreszcie wyrażenia *Bóg /zapłać, szczęść /Boże* mają zwykle pierwszy wyraz ze względów eurytmicznych pozbawiony przycisku.

Na dużą rolę rytmu w naszym języku zwróciła uwagę również I. Klemsiewiczówna¹, która wykazała, że w dialektach polskich mających formy *we wodzie, ze sokiem* (południe i zachód Polski) w zestrojach akcentowanych krótszych występują raczej postaci przyimków z *-e* a w dłuższych przeważają formy bez *-e*, np. *ze Suchej, ale z rzeźniczką córką; we Vondra-ku, ale w wydziale opiekuńczym*.

Aby lepiej zorientować się w charakterze akcentu polskiego rozpatrzmy, jakie rodzaje i odmiany akcentu dynamicznego występują w innych językach i jak się zwykle dziś określać i klasyfikować przycisk.

Pierwszy podział, jaki się zwykle narzuca nawet i nie-językoznawcom, to podział przycisku na silny i słaby. W różnych językach europejskich i pozaeuropejskich spotykamy najrozmaitsze stopnie nasilenia sylaby akcentowanej. I tak np. w języku niemieckim sylaba akcentowana wymaga bardzo dużej pracy wszystkich narządów artykulacyjnych. W angielskim „wysilek“ ten jest cokolwiek mniejszy; mimo to określamy przycisk właściwy językowi angielskiemu jako wyraźnie silny, akcent w języku rosyjskim jest dość mocny, lecz znacznie słabszy od przycisku charakteryzującego wymienione wyżej języki germańskie, co objawia się zresztą w ten sposób, że przyciskowane samogłoski i spółgłoski nie ulegają w języku rosyjskim zmianom artykulacyjnym, podczas gdy wszystkie języki germańskie, jak wiemy, przekształcają bardzo znamienne zarówno spółgłoski jak samogłoski pod przyciskiem. Język japoński odznacza się wcale niesłabym przyciskiem, natomiast język polski, czeski, języki łżyckie, serbsko-chorwacki, język litewski oraz język francuski mają wszystkie słaby przycisk dynamiczny. We wszystkich tych językach sylaba akcentowana bardzo nieznacznie różni się od nie akcentowanej i stąd nawet wielu dawniejszych gramatyków — Francuzów nie potrafiło określić, na którą zgłoskę pada przycisk we francuskich wyrazach parosylabowych, w czeskim dość długo mylono przycisk z długością sylaby i uważano, że przyciskowana jest zawsze zgłoska długa.

Ten podział ze względu na stopień energii artykulacyjnej zużytej na sylabę przyciskowaną krzyżuje się z innym podziałem akcentu, w którym bierzemy pod uwagę już nie przebieg artykulacyjny sylaby będącej pod przyciskiem, lecz stosunek akcentowanej sylaby do innych nie akcentowanych części wyrazu czy wyrażenia syntaktycznego objętego jednym wspólnym przyciskiem. W związku z tymi właściwościami dzielimy przycisk na silnie i słabo wiążący. Przycisk silnie wiążący, skupiający czy centrujący wywołuje duże zniekształcenia w wymawianiu sylab przedakcentowych i poakcentowych, a więc osłabienie siły artykulacyjnej spółgłosek, redukcję iloczasu a nawet zanik samogłosek nie akcentowanych, co w rezultacie doprowadza niejednokrotnie do zatarcia całych sylab znajdujących się poza przyciskiem. Silnie wiążący przycisk charakteryzuje się tym, że wszystkie sylaby danego języka dzielą się na główne i poboczne i że sylaba główna (akcentowana) podporządkowuje sobie tak bardzo sylaby poboczne (nieakcentowane), że łącznie z nimi tworzy najmniejszą jednostkę mowy zwaną najczęściej taktem.

¹ „Czy wolno nam mówić *we wodzie ze sokiem*“. „Język Polski“ XXX, listopad—grudzień 1950.

Mimo że bezwzględna siła akcentu w niemieckim języku jest większa niż w angielskim, angielski przycisk jeszcze silniej wiąże i podporządkowuje sobie wszystkie sylaby poboczne — i wywołuje jeszcze dalej idące redukcje i zmiany w powiązanych z nim głoskach sylab nieakcentowanych, niż to obserwujemy w języku niemieckim. W języku rosyjskim akcent dynamiczny nie jest znów tak bardzo wydatny, a jednak jego siła wiążąca jest bardzo znaczna, toteż sylaby nieprzyciskowane ulegają dużym bardzo zmianom: wszystkie samogłoski z sylab pobocznych redukują się nie tylko pod względem iloczynowym, lecz i ze względu na stopień otwarcia i miejscę artykulacji w jamie ustnej. W języku rosyjskim także więc nie sylaba, lecz cały takt zawierający jedną sylabę akcentowaną i parę czy też kilka nieakcentowanych tworzy najmniejszą naturalną część mowy.

Natomiast w języku francuskim, polskim, czeskim, serbsko-chorwackim, litewskim i wielu innych przycisk jest nie tylko sam słaby, lecz i bardzo słabo wiąże on sylaby nieakcentowane w zestrojowe całości. We wszystkich tych językach nieprzyciskowane zgłoski wykazują tylko bardzo nieznaczne różnice artykulacyjne w stosunku do akcentowanych, każda sylaba zachowuje swój indywidualny charakter, w czeszczyźnie np. poakcentowe sylaby zachowują właściwy im iloczyn, np. /*krasnā pani*. Oczywiście we wszystkich tych językach nie zestrój akcentowy, lecz każda sylaba stanowi najmniejszą naturalną jednostkę mowy, podział zaś na zestroje akcentowe jest tu podziałem wtórnym.

Język japoński daje nam bardzo ciekawy przykład, kiedy to przycisk nawet obiektywnie dość silny, ale raczej niecałkowicie ustalony co do miejsca i obejmujący tylko sylaby długie, nie wykazuje żadnej siły wiążącej. Tam więc również sylaba jest podstawową jednostką mowy.

Oprócz przycisku wyrazowego czy też wyrażeniowego — głównego w dłuższych słowach czy też połączeniach paru wyrazów i w zdaniach występuje zazwyczaj przycisk poboczny, który ma charakter rytmiczny — to znaczy wywołany jest tendencją do dzielenia toku mowy naszej na możliwe regularne, krótkie i wygodne do wymawiania odcinki z kolejnym natężaniem i obniżaniem siły artykulacyjnej występujących obok siebie zgłosek i to bez względu na granice między wyrazami czyli jednostkami znaczącymi języka. Akcent rytmiczny z tych właśnie powodów nazywany bywa czasami po prostu mechanicznym. Otóż w językach o silnie wiążącym przycisku akcent rytmiczny nie odgrywa nazbyt wielkiej roli, rzadko tylko wpływa na przesunięcie przycisku z sylaby akcentowej na pierwotnie nie przyciskowaną, natomiast dość łatwo przekształca się on z akcentu pobocznego w główny obniżając dynamikę pierwotnego akcentu głównego, np. niem. // *offen/baren*, // *uner/messlich* otrzymują postać // *offen* // *baren*, // *uner* // *messlich*, nawet i // *Nibe/lungen* wymawia się często jako // *Nibe* // *lungen*.

Natomiast w językach z typem słabo wiążącego przycisku następują bardzo różnorodne przesunięcia owego przycisku w zależności od tego, w jakich połączeniach występują dane wyrazy w wyrażeniu syntaktycznym czy w zdaniu. Takie przesunięcia charakteryzują łacinę z okresu klasycznego, starożytną grekę, a w żywych językach obserwujemy to zjawisko w litewskim, czeskim, no i w pewnym stopniu w dzisiejszym języku literackim polskim, a w znacznie większej mierze w naszych gwarach ludowych.

Żeby nie ściągnąć na siebie zarzutu gołosłowności podam parę przykładów: oto w łacinie enklityki *-que* lub *-ve* przeciągają przycisk w poprzedzającym wyrazie z przedostatniej sylaby na ostatnią, np. *doc/tusque*, w komediach łacińskich spotykamy mnóstwo takich przesunięć jak *pau/per-sum*, *vigin/tidies*, *pa/termi*, *volup/tasmea*, *vae capi/tituo*. Niektóre zaimki mają po dwa różne przyciski, np. */ille* i *il/le*, co tak bardzo przypomina nasze *Kras/ny staw*, *cho/dzilem*, */na wieś*, */przez sen* itd. W czeskim języku wbrew poczuciu samych Czechów obserwowali Broch, Gauthiot, Vendryes i Pedersen, że w wyrazach trój sylabowych z pierwszą sylabą krótką nie zawsze utrzymuje się przycisk na pierwszej zgłosce, a więc np. w wyrazach takich jak */Zubat̄̄̄*, */zelen̄̄̄m*, gdzie dwie pierwsze krótkie sylaby przeciwstawiają się trzeciej długiej, jeden wspólny wysiłek artykulacyjny czyli przycisk obejmuje obie początkowe sylaby, a więc */Zu/bat̄̄̄*, */ze/le-n̄̄̄m*, czasem zaś są one wymawiane z przyciskiem na środkowej sylabie — *Zu/bat̄̄̄*, *ze/len̄̄̄m*. To samo dzieje się, jeżeli druga sylaba jest długa lub wszystkie 3 krótkie, np. *sli/šite*, *hu/bička*. Taką właśnie nie ustaloną akcentuację rozciągającą się na dwie sylaby obserwuję niekiedy w dzisiejszym dialekcie łowickim w formach typu *cho/dzie/liźwa*.

W językach o słabym i słabo centrującym przycisku obserwować można przesunięcia przycisku w tych wyrazach, w których występują obok siebie bezpośrednio lub w sąsiadujących sylabach rozdzielonych spółgłoską dwie samogłoski o bardzo różnym stopniu otwarcia jamy ustnej, wtedy samogłoska o szerszym otwarciu, a więc łatwiej odgrywająca rolę podstawy sylaby, często ściąga przycisk z samogłoski wąskiej. Dlatego to starogreckie *paj/dija* przekształciło się w nowogreckie *pajdi/ja*; w ten sposób należy tłumaczyć nasze *Maria*, *lekcja* (choć u ludu jeszcze występują *Maryja*, *lekcycja*), */nauka* zamiast *na/uka*, ludowe */dzieucha*, */chalpa*, oraz sporadyczne *roz/majty* i wreszcie ogólne */Kaźmierz*, */Halna* czy też *uni/werstet*, *rectator*, */w ogle* itd. Kto wie, czy akcentowania na 3 sylabie od końca wyrazu *o/kolica* i czasami */granica* nie zawdzięczamy tej właśnie okoliczności, że tu w sylabie przedostatniej występuje samogłoska wąska *i*¹.

W językach o słabo centrującym przycisku duże przesunięcia przyciskowe powoduje też akcent emfaticzny wywołany bardzo silnym uczuciem — w języku francuskim w podnieceniu wymawiane wyrazy-polańki brzmią */bandit*, */animal*, */cochon*, w polskim języku wyrazy tego typu mogą mieć bardzo zmienny przycisk, np. */psiakrew* i *psia/krew*, */psiamać* i *psia/mac*, */psiakość* i *psia/kość*. Możliwe jest też wypowiadanie tych przekleństw z akcentem na każdej ze składowych części */psia—/krew*. W okrzykach, wiwatach i rozkazach, podobnie jak i Francuzi, przesuwamy przycisk na pierwszą sylabę: */niech żyje!*, */do góry!*, */uciekaj!*, */do budy!* (na psa), lud. */daligo*, */adygo*. W komendzie *na ramię broń!* też akcentujemy pierwsze sylaby tych dwu zestrojów */na ramię /broń*; pozdrowienie katolickie „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ brzmi u ludu zazwyczaj // *Niech będzie pochwalony*“, a odpowiedź „*Na wieki wieków*“.

Także wartościujący i przeciwstawny przycisk wywołują duże przesunięcia przyciskowe zwłaszcza w językach o słabo wiążącym przycisku, np. francuskie */beaucoup*, */absolument*, */parfaitement*, *il n'est pas né le*

¹ Dotychczas tłumaczono ten sposób wymawiania raczej wpływem akcentu, który mają wyrazy obce w języku ogólnopolskim, a więc takich jak */logika*, */fabryka* itd.

vingt /septembre, mais le vingt /décembre — a z języka polskiego możemy tu przytoczyć /szczegóły, /ogólem, /tysięcy oraz takie wypadki jak np. *mamy przewozy /koncesjonowane i /niekoncesjonowane*¹.

Z powyższych rozważań wynika, że przycisk nasz jest słaby i słabo skupiający wyrazy, w dzisiejszym języku inteligenckim wykazuje on w stosunku do epok dawniejszych (w. XVIII i częściowo XIX) oraz w stosunku do gwar ludowych wyraźną dążność do przekształcenia się z akcentu rytmicznego zestrojowego w akcent wyrazowy², przez co podkreśla coraz to wyraźniej jednostki znaczeniowe naszych wypowiedzi, czyli wydobywa pierwiastki logiczne — usuwając na dalszy plan jego wartości rytmiczne, świadczące bądź co bądź o pewnym bezwładzie części znaczeniowych czyli wyrazów.

Mimo to i dziś jeszcze zachowaliśmy sporo wahań akcentuacyjnych.

Na zakończenie tych wywodów o akcencie polskim chcę podać jeszcze jego cechę, na którą zwrócił uwagę W. Doroszewski w nie drukowanym jeszcze referacie odczytanym w Komisji Językowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego „O akcencie we współczesnym inteligenckim języku polskim“: „Zaakcentowanie wyrazu w sposób odbiegający od normy nie odbija się bezpośrednio na jego znaczeniu realnym (co może mieć miejsce w jęz. angielskim czy rosyjskim), pozostaje tylko w sprzeczności z typem (czy strukturą) postaci wyrazowej... Można zatem określić element akcentu dynamicznego w języku polskim jako element pełniący funkcję szczególną, a mianowicie postaciową. W funkcji tej nie występują na ogół głoski będące składnikami wyrazów, gdy tymczasem akcent jest cechą wyrazu jako całości“.

Jako dowód wzmaganie się tej dość nikłej wartości funkcjonalnej naszego przycisku mogą służyć fakty sporadycznych nieporozumień, które wynikają z odmiennego akcentowania wyrażań. Taki ciekawy przykład „nieporozumienia“ podaje H. Turska w wyżej cytowanej pracy. Oto część studentów Uniwersytetu Toruńskiego zrozumiała wypowiedziany przez nią zwrot *kochajmy się* jako *kochaj Mysię* (tj. kogoś, kto nosi imię Mysia). Oczywiście wyrażenie to wypowiedziane poza kontekstem można zrozumieć dwojako. Należy jednak pamiętać, że w całej Polsce w gwarach ludowych, i to zarówno w mowie codziennej jak i w piosenkach, akcent zestrojowy w różnych formach czasowników zwrotnych jest bardzo częsty. Obok wyliczonych poprzednio przykładów mogę tu podać znaną powszechnie śpiewkę: *Dwie Marysie kocha/ły się w jednym Jasiu obie*. Zresztą bardzo często słyszę jeszcze u ludzi mówiących językiem „inteligentnym“ powiedzenie *bój/cie się Boga!*

Wydaje mi się też, że nasi wersologowie nie mają racji, jeżeli twierdzą, że Słowacki dopuścił się raz transakcentacji czy też załamania rytmu w amfibrachicznie napisanej „Dumie o hetmanie Rzewuskim“. Chodzi tu o przedostatni wiersz końcowej zwrotki, która brzmi:

„A w Moskwie z dział bito na górze pokłonnej
I miasto się trzęsło od pieśni studzwonnej.
C i e s z y ł s i ę car ruski, że emir Rzewuski
W stepowym śpi cicho kurhanie.“

Otóż moim zdaniem Słowacki wcale tu amfibrachicznego metrum nie zmienia — on, kresowiec, po prostu mówił jeszcze *cie/szył się*, zupełnie tak samo jak H. Turska, pochodząca z Wileńszczyzny i dziś nawet — w połowie XX wieku — mówi *kochaj/my się*.

Halina Koneczna

¹ Szober „O pewnym współczesnym zwyczaju akcentowania wyrazów w jęz. polskim“. Por. Jęz. 1937, z. 1/3.

² na co tak silny nacisk położyła M. Dłuska.

O CZASOWNIKU »BRAĆ«

(charakterystyka semantyczna i frazeologiczna)

Pojedyncza kropla wody w warunkach normalnych nie przedstawia — zdawałoby się — nic szczególnego; niekiedy — ze względu na jej przezroczystość — nie widać jej wcale. Wystarczy jednak ją zamrozić, by się zarysowała jako kunsztowna gwiazdka śniegu, lub rzucić pod jakimś specjalnym kątem snop światła, by rozbłysła barwami tęczy. Przejawiające się wówczas piękno nie jest czymś dodanym i narzuconym jak gdyby z zewnątrz, lecz tkwi w samej „kopciuszkowatej“ kropli wody; wymaga jednak warunków szczególnych, oprawy niejako, by się mogło w całej pełni ujawnić.

Podobnie rzecz się ma z poszczególnymi wyrazami w języku, zwłaszcza takimi szaraczkami, jak pospolite czasowniki rodzime, potrącane nieraz nogą w pogoni literackiej za błyskotkami modnymi, jaskrawymi, lecz banalnymi, jałowymi pod względem ekspresywnym jak jazz wobec staromodnych skrzypiec. I trzeba dopiero „zalatującej pyłem“ — zdawałoby się — pracy słownikarzy, by część przynajmniej tego bogactwa ekspresji wydobyć i uprzystępnąć.

Przykładem takiej „kropli wody“ może być — jakże niepozorny — czasownik *brać*.

Zaraz na wstępie zwraca naszą uwagę stosunkowo rzadki fakt „małżeństwa wyrazowego“. Chodzi tu o parę wyrazową: *brać* i *wziąć*, z których forma *brać* występuje jako czasownik niedokonany, zaś forma *wziąć* — jako czasownik dokonany. Co więcej, obie te formy, mimo że wywodzą się od różnych rdzeni, czyli nie są z sobą „spokrewnione“ formalnie, są z sobą co najmniej „spowinowaczone“ pod względem semantycznym, bo podstawą czasownika *wziąć* jest dawny czasownik *jąć*, występujący wyraziście w takich formach, jak *ująć*, *wyjąć*, *zająć*, *przyjąć*, *podjąć* itp. — znaczący tyle, co »brać«. Jeśli więc małżeństwo — to nie bardzo kanoniczne, bo między kuzynami. Dalsze losy tego „małżeństwa“ są już poniekąd wspólne, choć tu i ówdzie poszczególny z czasowników przejawia indywidualny charakter. Para ta stanowi pewną analogię względem znanych w astronomii gwiazd podwójnych, przy czym wspólnym „środkiem ciężkości“ jest również nie zawsze należycie widoczna wspólna ich treść semantyczna.

Spróbujmy teraz określić znaczenie czasownika *brać*. Ależ to bardzo łatwe, takie proste, tylko... jak? I tu zaczynają się trudności. Aby je zmniejszyć, zobaczmy, co można *brać* czy też *wziąć*.

„Pobożny profesor (...) wali w pulpit pięścią gotową *wziąć młot* i pokruszyć biały kamień, tak jakby to robił na Forum, gdyby los (...) przydział go był w epokę stosowniejszą dla jego namiętności.“ (Par. N. P. 35) ¹.

„Mrugnął na chłopców, ci *dudki biorą*, brząknął, nastroił i śpiewa.“ (Mick. I, 74) ².

¹ Par. N. P. = Jan Parandowski. Niebo w płomieniach. „Czytelnik“, Warszawa, 1947.

² Mick. IV = A. Mickiewicz. Dzieła, wyd. nar. „Czytelnik“, Warszawa, 1949.

„Przewycięzał się jednak i znów *brał jakiś gruby tom* o schludnych, rzadko czytanych kartach.“ (Par. N. P. 81).

„*Wziąwszy tę [książkę]*, która była na samym wierzchu, zaczął powoli przerzucać kartki.“ (Par. N. P. 189).

„Posługiwał się patronami, ale ani jednego nie odbijał w całości; łączył razem dwa, trzy, niekiedy *brał tylko środek albo róg* i płodził twory dziwaczne, zawile (...).“ (Par. N. P. 235).

Mamy tu branie n a r z ę d z i do wykonywania dalszych czynności.

„Do marynowania śledzi *biorą octu przegotowanego i korzeni*.“ (K. K.).

„Przyrządzając tę mieszaninę, *biorą trzy rzeczy*.“ (K. K.).

W obu wypadkach — brane są s u r o w c e niejako do dalszych czynności.

„Wszyscy wstają od stołu, a mama *bierze Bolka i wychodzi*.“ (Nowak. Przyl. 38)¹.

Tu zwrot *bierze Bolka i wychodzi* jest równoważny ze zwrotem *wyprowadza Bolka*; wyraz *bierze* sygnalizuje tu właściwie s t a d i u m p o c z ą t k o w e czynności wprowadzania.

Podobnie w zdaniu:

„*Brał dom żałobę*, ale powiedzieć nie śmiano, po kim była żałoba, tylko zgadywano w okolicy.“ (Mick. IV, 38).

Słowo *brał* znaczy w gruncie rzeczy *zaczynał nosić* żałobę.

Z brania zatem narzędzia mamy prześlizg na p o c z ą t e k j a k i e j s c z y n n o ś c i i stąd możliwe się stają połączenia czasownika *brać* z nazwami czynności, jak w następujących przykładach:

„Podpisał się, a *biorąc rozmach*, od ostatniej litery pociągnął długą linię, która zwinęła się pod nazwiskiem jak ogon lisi.“ (Par. N. P. 50).

„Sprawa *bierze zły obrót*.“

„Samolot *bierze wysokość*.“ (= lot w górę).

„Cyklista przed metą *bierze tempo*.“

„Śpiewaczka *bierze tony górne*.“ (= zaczyna wysoko śpiewać).

„Niedbale *bierze* jakieś niezdecydowane *akordy* i nuci.“

Innym typem znaczeniowym jest b r a n i e c z e g o ś d l a z a s p o k o j e n i a jakiejś potrzeby:

„Podczas przerwy *brał płaszcz* (= dla wdziania go) i wychodził na ulicę.“ (Par. N. P. 225).

„*Nie bierz zegarka i bransolety*, bo możesz zgubić.“

„*Bierze krzesło*, siada.“

„*Bierz chleb i masło*“ (= jedz).

„Teofil *wziął papieros* bez wahania.“ (Par. N. P. 215).

„Teraz chciałby *wziąć te kwiaty* i zatulić w nich twarz.“ (Par. N. P. 275).

„Państwo wyjeżdżają? Dokąd? Proszę, niech pani weźmie te róże.“ (Par. N. P. 275).

¹ Nowak. Przyl. = Z. Nowakowski. Przylądek Dobrej Nadziei. Gebethner i Wolff — Warszawa, 1934.

„Ojciec *wziął rurkę* bez namysłu i (...) chociaż była daleko słodsza niż woda z sokiem, zjadł ją patrząc uśmiechniętym wzrokiem na córkę i walcząc z wymykającym się kremem.“ (M. Dąb. N. d. II, 144) ¹.

„Lucjan Kocieli *wziął czeki*, zaraz się ze wszystkimi pożegnał i spieszenie wyszedł, gdyż kurierka jego odchodziła już za godzinę.“ (M. Dąb. N. d. II, 193).

„Kto zdrow, temu *lekarstwa brać* nie należy.“ (K. K.).

„Mamusia zaraz wczoraj po odjeździe gości dostała dreszczów i *brała chininę*.“ (M. Dąb. N. d. I, 229).

We wszystkich tych wypadkach mamy do czynienia z jakimś *braniem* konkretnym, doraźnym, dla zaspokojenia tej czy innej potrzeby doraźnej.

Ale wyrazu *brać* używa się i przy *g r o m a d z e n i u* dla zaspokojenia potrzeb, w związku z elementami gospodarki.

Tak więc — wspólnoty pierwotnej może sięgać taki opis:

„Grzybów w bród: chłopcy *biorą* krasnolice, tyle w pieśniach litewskich sławione *lisice*.“ (Mick. IV, 8).

A już do stosunków drobnomieszczaństwa zaliczyć trzeba pytanie:

„U kogo pani *bierze* (stale kupuje) mleko?“

Ten sposób *brania* za zapłatę rozciąga się i na przedmioty, których się nie da *wziąć* w znaczeniu konkretnym, mówimy więc: *brać dorożkę, taksówkę, tragarza*, mimo że owym „imadłem“ w odniesieniu do jego użytkowników jest raczej dorożka, taksówka, a tragarz raczej sam jest podmiotem „biorącym“, niż przedmiotem „do wzięcia“.

„Drugie jej mieszkanie było (...) tak blisko, że nie opłacało się *brać dorożki*.“ (Par. N. P. 237).

„Trzeba będzie zaraz iść na podwórze i dać znać, żeby Klimecki *wziął powóz* i jechał po doktora.“ (M. Dąb. N. d. II, 72).

Takie przesunięcia semantyczne odkonkretyzowują całkowicie prawie czynność „brania“ i stąd można już *brać kąpiel, masaż, naświetlania, korepetycje, lekcje, urlop*, czyli czasownik *brać* zaczyna znaczyć »skorzystać z jakiejś usługi, świadczenia w ogóle«.

Odkonkretyzowanie *brania* w wypadkach tego typu umożliwia objęcie czasownikiem *brać* stosunków gospodarczych bardzo skomplikowanych. I tak:

„Wirzewski na pewno nie zastanawiał się nad tym, co za *majątek bierze*.“ (M. Dąb. N. d. I, 78).

„*Wzięli* ogromną *dzierżawę*.“ (M. Dąb. N. d. I, 77).

„Chce Pamiętów rozparcelować i namawia, żeby Niechcicowie *wzięli dwie włóki* ze dworem i z ogrodem.“ (M. Dąb. N. d. I, 178).

Tego rodzaju możliwości *brania* rozciągają się i na stosunki pracy najemnej.

„*Wzięto* więc *bonę*, która była rok, nauczyła dzieci cokolwiek po niemiecku (...), po niej zgodzono drugą, ale ta była tylko tydzień.“ (M. Dąb. N. d. II, 14).

¹ M. Dąb. N. d. = M. Dąbrowska. Noce i dni, „Czytelnik“, Warszawa, 1947.

„Nowej *nauczycielki brać* nie możemy, póki ona się leczy.“ (M. Dąb. N. d. II, 79).

Proces akumulacyjny objęty terminem *brania* rozszerza się i na zdobywanie środków pieniężnych.

„Ocet, a pewnie że potrzebny, ale skąd *brać pieniądze?*“ (Jack. Pen.)¹.

„Biorą“ nie tylko osoby, ale i przedmioty upersonifikowane:

„Pociągu jeszcze nie ma, bo parowóz *bierze wodę i węgiel.*“

„Autobus *bierze benzynę.*“

„Branie“ w różnych odcieniach połączone bywa niekiedy z przewyciężaniem przeszkód, a stąd nabiera charakteru „zdobywania“. Można więc *brać fortecę, miasta, jeńców, łupy*. W podobny, choć inny, sposób *aktor bierze publiczność, koń bierze przeszkody, ktoś bierze skądś wiadomości*.

I odwrotnie, jeśli działanie jakies nie odnosi właściwego mu skutku, mówimy *nie bierze*, np. *jego i kula nie bierze*.

Punktem wyjścia przesunięć znaczeniowych wyrazu *brać* w poprzednich przykładach jest rozluźnienie doboru dopełnień od bardzo konkretnych i prostych do ogólniejszych i bardziej skomplikowanych i zabarwianie czasownika odcieniami znaczeniowymi właściwymi tym dopełniaczom.

W ten sposób czasownik *brać* staje się tu stopniowo jak gdyby „zaimkiem czasownikowym“, schematem morfologicznym o ogólnym znaczeniu „czynienia czegoś ze względu na siebie“, coś jak gdyby greckie *m e d i u m*, zabarwiającym się bardziej konkretnie treścią wiążących się z nim dopełnień.

W poszczególnych wypadkach „branie“ czegoś jest właściwie „wyborem“, stąd mamy nowy odcień znaczeniowy, odcień *w y b o r u*.

„Możesz tu przychodzić, kiedy chcesz, i *brać, co ci się podoba.*“ (Par. N. P. 192).

„Pani wśród dziewic grona, do ślubu prowadzona, wystąpi wśród kościoła i *bierze pierwszy wianek.*“ (Mick. I, 71).

Podobnie zwrot *brać czyją stronę* znaczy właściwie »wybierać czyją stronę«.

Z wyborem w gruncie rzeczy mamy do czynienia w takich zdaniach, jak *czy bierze pan ten pokój?* — gdzie chodzi i o wybór: „ten pokój czy inny“, i o decyzję: „wziąć — nie wziąć“.

Dla uproszczenia sprawy braliśmy tu przykłady jedynie z dopełnieniem bliższym, przez co wypadła stąd bardziej skomplikowana frazeologia i dalsze przesunięcia znaczeniowe.

Ale mimo to rysują się tu wyraźnie trzy kierunki rozwoju znaczeń czasownika *brać*, wywodzące się z czynności konkretnej »ujmować, chwycić« i różnicujące się zależnie od celu i okoliczności tego „ujmowania i chwytania“. Jeden z typów — to ujmowanie narzędzia, dla rozpoczęcia jakiejś czynności, będące punktem wyjścia przesunięć semantycznych w kierunku inchoatywnym (zaznaczania rozpoczęcia czynności). Drugi — to „przeciwieństwo dawania“, „ujmowanie“ dla zaspokojenia jakiejś po-

¹ A. Jackiewicz. Penicylina. „Życie Warszawy“, 1951.

trzeby, skąd wylania się możliwość oznaczania czasownikiem *brać* samego zaspokojenia potrzeb, korzystania, zapobiegliwości, czenia czegoś ze względu na siebie, czyli semantyczny kierunek rozwojowy *m e d i a l n y*.

I wreszcie trzeci typ — wiążący się właściwie z oboma poprzednimi, ale nie sprowadzający się do nich, to „ujmowanie“ z wyboru, wybieranie, decydowanie się na coś — kierunek rozwoju znaczeń *e l e k t y w n y*.

Innymi słowy, znaczenie czasownika *brać* to nie zwykle „ujmowanie“ wzięte analitycznie, jako czynność wyizolowana, lecz odcinek sytuacji wzięty syntetycznie, całościowo, o możliwościach nasilania tych czy innych jej elementów. Możliwości te układają się w trzy tendencje rozwojowe. Widoczna jest po pierwsze tendencja do uwydatniania początkowych momentów czynności (czynność ma charakter *i n c h o a t y w n y*), po drugie tendencja do wyrażania czynności wykonywanej przez podmiot ze względu na samego siebie (czynność ma charakter *m e d i a l n y*), po trzecie tendencja do uwydatniania momentu wyboru (czynność ma charakter *e l e k t y w n y*). Ich wspólny punkt wyjścia jest nie tyle historyczny, ile funkcjonalny; owe tendencje są to jak gdyby możliwości elektrobodźcze układu instalacyjnego o trzech głównych odgałęzieniach.

Siatka tych odgałęzień komplikuje się znacznie bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę dopełnienia dalsze i okoliczniki wiążące się z czasownikiem *brać*.

Początkowo takie odchylenia są nieznaczne. Zwroty *brać co ręką, palcami, zębami, pazurami, dziobem, tyżką, widelcem, obcęgami* itp. precyzują tylko sposób „ujmowania“, bezpośredni czy pośredni, za pomocą już nie tylko narzędzi, lecz także narzędzia w ściślejszym znaczeniu.

Owa „instrumentalność“ może obejmować również narzędzia abstrakcyjne, można więc *brać co siłą, gwałtem, szturmem, głodem, podstępem*.

(c. d. n.)

Jan Tokarski

SYNONIMICZNE GRUPY WYRAZOWE

5 b

(c. d.)

Pojęcie śnieżycy ująć możemy następującymi wyrazami:

kurzawa, kurniawa, zakurka, fujawica, śnieżycza, zadymka, zamieć, (zawiejca), (zawierucha).

Wszystkie wyrazy tej grupy wiążą się z grupą synonimiczną omawianą w poprzednim numerze „Poradnika“, stanowią jednak wyodrębnioną i zwartą całość, ponieważ są odmiennymi nazwami tego samego zjawiska, mianowicie zawiei śnieżnej. Większość ich to nazwy gwarowe, charakterystyczne dla pewnych regionów, stamtąd wzięte i wprowadzone do języka literackiego.

K u r z a w a — podstawowym znaczeniem wyrazu utworzonego od czasownika *kurzyć*, wynikającym z jego struktury słowotwórczej jest nazwa czynności kurzenia, następnie tego, co się kurzy, kotłuje, a więc drobnego pyłu unoszącego się kłębami w powietrzu pod wpływem wiatru lub gwałtownego ruchu poruszających się przedmiotów. W tym właśnie znaczeniu wyraz jest często używany. Liczne przykłady jego użycia znajdujemy w Sł. K. K. i u różnych pisarzy:

„A potem szedł środkiem drogi, w kurzawie, bo zamiatał nogami, ślepy dziad prowadzony przez tłustego kundla na sznurku.“ (Reym. Chłopi, I, 9) ¹.

„Turkotały maszyny poruszane przez konie w kieracie — wiatr dał w zgoniny i plewy, niosąc wieczystą kurzawę.“ (Żer. Przedwiośnie, 202) ².

Przejsięcie znaczeniowe od kurzawy — kłębów kurzu do kurzawy — zadymki śnieżnej jest niepochwytnie. Bez bliższego wyjaśnienia sytuacji w większym lub dalszym kontekście nie wiadomo, z jakim znaczeniem wyraz łączyć:

„Na świecie była taka kurzawa, tak kotłowało, że ni płotów, ni drzewin widać nie było.“ (Reym. Chłopi, II, 439).

„Nie odrzekła, zapatrzona ponuro w mątwe nocy i kurzawy, jaka się srożyła dookoła.“ (Reym. Chłopi, II, 531).

„Od wczesnego ranka miało się na kurzawę.“ (Reym. Chłopi, II, 518).

Wzmianka w kontekście o śniegu wiąże znaczeniowo *kurzawę* ze *śnieżycą* i usuwa wszelkie nieporozumienia:

„Śniegu było na dobrego chłopca (...) wiatr jeszcze przeciągał czasami i kurzawa raz po raz przysłańiała wszystko mgławicą, że ino drzewa nagie targały się w niej i majaczyły pniami.“ (Reym. Chłopi, II, 448) Wiatr ustał, kurzawa się uciszyła, ale niebo wisiało czarne, bezgwiazdne, wezbrane chmurzyskami, niskie; śniegi szarzały posepnie (...).“ (Reym. Chłopi, II, 452).

„Snuly się kurzawą śniegi otrząsane z drzew.“ (Reym. Chłopi, II, 382)

„Bór cały trząsł się od ryku i harkotu, a kurzawa młodego śniegu wzbijała się nad kupą zwierząt w powietrze.“ (Tet. Sk. I, 46) ³.

„Na dworze noc tak ciemna, mróz szczypie siarczysty, kurzawę śniegu miecie wietrzna zawierucha.“ (Staff. Wyb. 11) ⁴.

„To jakieś krzyki, długie, żalosne rozdzierały powietrze, (...) to te ostre, suche poświsty topoli, kołyszących się w mętnych, białawych kurzawach, niby straszne majaki z powyciąganymi ku niebu ramionami.“ (Reym. Chłopi, II, 529).

W ostatnich przykładach wyrażenia *kurzawa śniegu* lub *biała kurzawa* podkreślają znaczenie całości jako zadymki śnieżnej.

¹ Reym. = Wł. Reymont. Chłopi. Wyd. Rady Polonii Amerykańskiej. Chicago 1944.

² Żer. = Stefan Żeromski. Przedwiośnie. Wyd. Mortkowicza. Warszawa 1925.

³ Tet. Sk. = K. Tetmajer. Na Skalnym Podhalu. Wyd. Bibl. Polsk. Warszawa [1929].

⁴ Staff. Wyb. = L. Staff. Wybór poezyj. Wyd. III. Bibl. Polsk. Warszawa 1923.

W znaczeniu przenośnym wyraz był używany już w wieku XVII:
„Żołnierz marsowe kurzawy znosi i zdrowie na szanie odważa dla
sławy.“ (Kuligowski K. K.).

Znaczenie to K. K. wyjaśnia jako »zawierucha, burza, zamęt«.

W nowszej poezji i prozie przenośnia ta ma charakter często konkretny. Ujmuje przenośnie zjawiska zmysłowe (np. deszczu, światła słonecznego) lub uzmysławia pojęcia oderwane:

„Szara kurzawa deszczów przysłoniła świat, wypila barwy, zgasila światla i zatopila w mrokach ziemie.“ (Reym. Chłopi, I, 137).

„Cisza byla na polach opustoszalych i upajajaca slodkosc w powietrzu przymglonym kurzawa sloneczna.“ (Reym. Chłopi, I, 8).

„Czarne miasto naftowe stalo sie podwojnie czarnym od dymu i kurzawy wojennej.“ (Żer. Przedw. 50).

„Z szarej kurzawy dalekiego zycia ukladaly sie kleby oblokow.“ (St. Por. 219) ¹.

„Tworczość moja ogarnia wszechbedacy Byt,

Poprzez wiekow kurzawe — wieki bedzie goniec.“ (Tuw. Wier. 128) ².

„Pierzcha w poplochu gwiazd kurzawa (...).“ (Tuw. Wier. 370).

K u r n i a w a — wyraz jest używany tylko w znaczeniu zadymki śnieżnej. Wprowadza go do literatury Pol, używają i inni pisarze:

„Straszna kurniawa dela trzy niedziele: zawialo drogi i ploty i dachy.“ (Pol. K. K.).

„W tej kurniawie oslepiene (sc. owce) tlocza sie po zasypanych drogach i nieraz staczaja sie w przepascie.“ (Witk. Przeł. 110) ³.

„Byl to ostatni kierdel i ostatni juhas w halach. Pasl tam samotny, az go wygnaly kurniawy sniezne.“ (ib. 124).

„I pociagnal smyczkiem po strunach choc kurniawa szla z wierchow i tak przyspiewal (...).“ (Tet. Sk. I, 81).

„Ino dolem szla matwa i kurniawa, bo gorą juz bylo przycichlo.“ (Reym. Chłopi, II, 447).

Obok *kurniawy* Witkiewicz używa w tym samym znaczeniu wyrazu *kurniawica*:

„Czasem kurniawice sniezne trwaja dlugo, snieg gruby zawala ukwiecone pastwiska, sypie pare tygodni i wygania owczarzy z hal na powrot w doliny.“ (Witk. Przeł. 110).

U Reymonta spotykamy *zakurkę*:

„Pokrotce wyszli z pola — ale tam szly takie zakurki, ze swiata nie rozpoznal nawet na to smigniecie kamieniem, nic, jeno biala, rozklebiona, przewalajaca sie ema.“ (Reym. Chłopi, II, 525).

„Kiej takie zakurki, zem ino konie rozeznal.“ (Reym. Chłopi, II, 440).

F u j a w i c a jest nazwą oznaczającą zamieć śnieżną w górach:

„Fujawica, a miejscami kurniawa nazywaja w glbokich gorach naszych wielka zamiec zimowa.“ (Pol. K. K.).

¹ St. Por. = Andrzej Strug. Portret. Wyd. zbiorowe Mortkowicza, t. VIII. Warszawa 1930.

² Tuw. Wier. = J. Tuwim. Wiersze zebrane. Wyd. III. Przeworskiego. Warszawa 1935.

³ Witk. Przeł. = St. Witkiewicz. Na przelezy. Wyd. Bibl. Polsk. Warszawa [bez daty].

Fujawica tym się różni od *kurniawy*, iż połączona jest z gwałtownym, porywistym wiatrem. Witkiewicz nazywa ją „potworną zamiecią” i opisuje w sposób niezwykle plastyczny:

„Wicher przylata skądś, a z nim śnieżna fujawica: zamieć potworna, biel rozpylona w powietrzu, kręcąca się tumanami wirowatymi, zasypuje wszystko. Oblepia prostopadłe skały, rzuca mosty śnieżne nad przepaściami, zawisa ciężką okiścią na gałęziach świerków, zmiata po polach i halach i zabiela kolorowe kobierce kwiatów.” (Witk. Przeł. 110)

Fujawicę, podobnie jak i oboczne formy *fujawa*, *fuja* itp. uważa Brückner (por. S. E. str. 129) za wyrazy dźwiękonaśladowcze powstałe od rdzenia *fu-* // *chu-* oznaczającego wycie wiatru. Liczne odmiany wyrazu jako staropolskie lub gwarowe notuje K. K.: *chaja* (stp.), *chajawica*, *chujawa*, *chujawica*. Łączącą się z tym pasmem znaczeniowo *dujawicę* wywodzi K. K. z ukr. *dujauka*, która miałaby odpowiedniki znaczeniowe w polskich formacjach czasownikowych *duć* // *dać*. Inne powiązania etymologiczne ma notowana u Lindego *miecielica*, którą on zestawia z ros. метель. K. K. przytacza obok tejże formy *miecielisko* — obie jako gwarowe i podaje znaczenie i przykład użycia pierwszej:

„Przypadną do ziemi śnieżne miecielice”. Wł. Matlakowski († 1895). Oba wyrazy łączymy z czasownikiem *miotąć*.

Ś n i e ż y c a jest wyrazem potocznym częściej używanym w prozie nieartystycznej, niż w języku artystycznym. Tłumaczy się to tym, iż jako wyraz mało ekspresywny zastępowany jest innymi synonimami o większej dynamice i ekspresji:

„Przedła spoglądając od czasu do czasu w śnieżycę srożącą się za oknem.” (Reym. Chłopi, II, 441).

„Niepogoda — śnieżyce i wichury uniemożliwiły wszelką akcję przez szereg dni.” („Express Wieczorny”, r. 1950, nr 112, s. 4).

Podobnie pospolitym i mało w literaturze pięknej używanym wyrazem jest *z a d y m k a*:

„Wiatr zgarnia z dachów suchy śnieg otaczając latarnie woalem zadyмки.” (Rudn. S. N. II, 188)¹.

„(Sikorka) pewnie przy pierwszej zadymce zastukała do okna i wróciła na zimowe leże.” (Rodz. Lato. 10)².

K. K. nie podaje przykładu użycia wyrazu ograniczając się do wyjaśnienia jego treści znaczeniowej »drobny śnieg a. deszcz z wiatrem, zamieć, zawieja, wichura, zawierucha, kurzawa«. W języku potocznym używany bywa często z określeniem *śnieżna*.

Z a m i e ć jest wyrazem potocznym i literacko-książkowym, i literacko-poetyckim jednocześnie. Znaczenie wyrazu wyjaśnia w sposób plastyczny Słownik synonimów polskich (Kraśińskiego):

¹ Rudn. S. N. = L. Rudnicki. Stare i nowe. Wyd. PIW-u, Warszawa 1950.

² Rodz. Lato = M. Rodziewiczówna. Lato leśnych ludzi. Nakł. Wyd. Polskiego w Poznaniu.

„Zamieć (ros. *mietiel*) mówi się mianowicie o wiatrach zimowych, które wzruszają śniegi i kręcąc nimi w powietrzu, tak że światła bożego nie widać, zasypują nie tylko drogi, ale nieraz nawet budynki wiejskie. Zamiecią też nazywa się, gdy wichher chmury piasków niesie.“ (I. 41).

Pierwotne znaczenie wyrazu nie ograniczało się do „wiatrów zimowych, które wzruszają śniegi“, ale miało treść szerszą, ogólniejszą »zamiotania, zawiania«. W tym znaczeniu spotykamy go już u Kochanowskiego i innych pisarzy XVI wieku. Liczne przykłady użycia przytacza K. K. W nowszej literaturze w użyciu realnym ma znaczenie wyłącznie »burzy zimowej«:

„Zimowe zamieci huczą po górach.“ (Mick. K. K.).

„Po śnieżnej zamieci do wsi zbrojny mąż leci.“ (Mick. I, 229).

„Wszystko tak wątle, jak wśród zamieci

Zimowej płatek śniegu, co niknie

Nim do promieni słońca przywyknie.“ (Staff. Wyb. 9).

W użyciu przenośnym występuje już u Potockiego (XVII w.):

„Nieżgoda jest przyczyną dzisiejszych zamieci.“ (K. K.).

„I w strzał srebrzystych mogilnej zamieci

Do piekła jak coś skrzydlatego leci.“ (Słowacki. Pisma. III, 621)¹.

„Na morze poczęły teraz padać złote, czerwone, niebiesko-pasowe strzały, oszczepy, wielkie tarcze i niezmierne łuki, które w mgnieniu oka zmieniały się w labirynt różnobarwnych wstęg, w taką zamieć światła, że się zdawało, iż tysiące tęcz urwanych pod ciężarem swych kolorów padło na morze i splątało się jak igrające węże.“ (K. Tetmajer. Melancholia. Wyd. Geb. i Wolff. Warszawa; s. 151).

„Biedna duszo, wplątana w obcy tłum — w codziennej życia zamieci.“ (Ostr. Pis. III, 54)².

„Porwany został z nagłą przez nową rozpacz, przez zamieć żalu, przez wichher przerażenia“. (Żeromski. Zamieć. Wyd. Mortkowicza. Warszawa 1928; s. 174).

Stosunkowo wcześniej, bo w XVI w. wyraz nabiera znaczenia formacji podmiotowej biernej, oznaczającej to, co jest zmiecione, a więc »zaspę, wydnę, zwał śniegu lub piasku«, rzadziej »wir, trąbę wodną«. Znaczenie to notują słowniki Knapiusza i Lindego, powtarzają je za nimi słownik Wileński i K. K.:

„Syrtis, czyli zamieci, nie tylko rozumie się o miejscach owych morza, na których woda się krętem wije i piasek, il, kamienie wymiata, ale też o miejscach ziemi, gdyż na nich toż wiatry czynią, stąd wielkie zamieci są piasków osobliwie w Afryce.“ (Pilichowski († 1802) K. K.).

Pozostałe dwa wyrazy *zawieja* i *zawierucha* używane są również w znaczeniu burzy-wiatru i omówione były w grupie synonimicznej *burzy*. Jako synonimy naszego pasma bywają określane przymiotnikiem *śnieżna* lub łączone w kontekście z rzeczownikiem *śnieg*. W takich związkach uwypukla się ich znaczenie »zamieci śnieżnej«.

¹ Słowacki. Pisma = Pisma Juliusza Słowackiego. Wyd. M. Hasklera, Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań. 3 tomy (bez daty), oprac. Józef Kallenbach.

² Ostr. Pis. = Bronisława Ostrowska. Pisma poetyckie. Wyd. Mortkowicza. Warszawa 1932—33.

„Silne zawieje śnieżne prawie całkowicie sparaliżowały komunikację.“
(„Ekspress Wieczorny“, r. 1950, nr 326, s. 1).

„Zawieruchy śnieżne w tym miesiącu panować będą.“ (Troc. K. K.).
„Zawierucha dęła i biła wicherą i śniegiem.“

(Reymont. Chłopi. II, s. 366).

Wszystkie omówione wyżej synonimy, choć realnie-znaczeniowo łączą się z pojęciem śniegu, to etymologicznie i dynamicznie wiążą się z pojęciem wiatru i wiania. Ze względu więc na ekspresję i dynamikę słowa używać będziemy odpowiednich wyrazów kierując się intensywnością i rodzajem wiatru, który zwykle towarzyszy burzy śnieżnej. Klębiącą się zadymkę nazwiemy *kurzawą*, *kurniawą* albo *zakurką*. Jeżeli dominuje w zjawisku siła i porywistość wiatru to użyjemy wyrazów *zawierucha*, *zawieja* lub *fujawica*. Wyrazy *zadymka*, *zamieć* stosujemy wtedy, gdy chcemy podkreślić miałość i przenikliwość drobnego, wszędzie się wciskającego śniegu. We wszystkich wypadkach wyrazy te doskonale oddają gwałtowny ruch powietrza, plastycznie i trafnie ujmują zjawisko »burzy śnieżnej«. Punktem wyjścia do ich przenośnego użycia jest zwykle znaczenie szersze, ogólniejsze »burzy« lub »wiatru«, dlatego nie tworzy się przenośni od wyrazów używanych tylko w specjalnym, wąskim znaczeniu »burzy śnieżnej«, np. od wyrazów *śnieżyca* lub *fujawica*. Przenośnie typu *śnieżyca* a. *fujawica* *uczuć* byłyby dziwaczne lub co najmniej pretensjonalne. Do tego celu służyć mogą raczej takie wyrazy jak *zamieć*, *zawieja*, *zawierucha*, które oprócz znaczenia specjalnego »śnieżycy« bywają używane w znaczeniu szerszym i ogólniejszym »zaburzenia, wzburzenia, rozruchu«. Dobór odpowiedniego wyrazu wyznacza każdorazowo intencja autora tj. to, co autor chce wyrazić i kontekst, tj. tło frazeologiczne, na jakim autor ma wyraz umieścić.

Stanisław Skorupka

CO PISZĄ O JĘZYKU.

„Świat jest bogatszy niż nasze nowele i powieści“

W numerze 5 (45) „Nowej Kultury“ autor „Małej kroniki“ (pisanej w oryginale przez małe *m*, ale czy duże nie ładniejsze?), Tadeusz Borowski, pisze: „Największym niedostatkim naszej nowej literatury jest lekceważenie mistrzostwa artystycznego, nieporadność, ubóstwo języka, posługiwanie się gotowymi zlepkami języka z gazet (...). Świat jest bogatszy niż nasze nowele i powieści, które — jak nieszczęsny, ślepy, wychudzony koń — obracają wciąż kierat tych samych kilku setek wyrazów. Niedyś Słowacki pisał:

»Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa«,
ale cała bieda, że czasami głowa nie myśli.“

Treść zawartą w lapidarnej konkluzji można ujmować w różnych wariacjach stylistycznych, istota rzeczy sprowadza się ostatecznie zawsze do tego, że uchybienia językowe są uchybieniami myślowymi, skazami na

kulturze umysłowej. Jedną z form pracy nad tą kulturą jest praca nad nowym słownikiem języka polskiego. O metodach tej pracy, które wynikają z rozległości zadań słownika, przy innej sposobności.

W. D.

RECENZJA

Henryk Ułaszyn: Znaczenie nazw *Wielkopolska* i *Małopolska*. Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Wydział I. Łódź 1950, s. 40.

Wielkopolska — to »Polska Starsza«, *Małopolska* — to »Polska Młodsza« — oto ogólnie dotychczas uznawana interpretacja tych nazw. Jak zgodnie stwierdzają wszyscy badacze, *Wielkopolska* i *Małopolska* są tłumaczeniami terminów łacińskich *Polonia Maior* i *Polonia Minor*. Jakie znaczenie mają przymiotniki *maior* i *minor* w tych nazwach dzielnic polskich? Jeśli przyjąć, że zostały one tu użyte w znaczeniu starsza i młodsza, tak „jak się mówi o starszej siostrze *natu maior*, o młodszej zaś *natu minor*“¹, to niezrozumiałym pozostaje fakt, dlaczego tak właśnie nie przetłumaczono nazw łacińskich. Jeśli zaś przymiotniki te rozumieć przestrzenie, to trudno wówczas wyjaśnić, dlaczego *wielką* nazwano dzielnicę, która terytorialnie była właśnie mniejsza od ziem składających się na Małopolskę. Te niejasności stara się usunąć prof. Ułaszyn dając w swej interesującej pracy nową, odwrotną w stosunku do dotychczasowej, interpretację omawianych nazw. *Małopolska* to właśnie, według prof. Ułaszyna, »Polska Starsza«, *Wielkopolska* — to »Polska Młodsza«.

Punktem wyjścia w rozumowaniu autora są rozważania dotyczące znaczenia nazwy *Polonia*. Nazwa ta, zapisana już ok. r. 1000, wywodzi się od nazwy etnicznej *Polanie*. Jej znaczenie pierwotne to »ziemia Polan«, więc ziemia między Notecią a Wartą. Z czasem nazwą *Polonia* zaczęto obejmować wszystkie ziemie polskie. Takie rozszerzenie nazwy dzielnicy na całość kraju jest zjawiskiem w onomastyce niezmiernie częstym. Spośród wielu przykładów przytoczonych w tym związku przez autora wymienię kilka:

Francja — pierwotnie kraik na północ od Paryża okupowany przez Franków (stąd nazwa);

Ruś — pierwotnie księstwo kijowskie;

Czechy — pierwotnie mały kraik dookoła Pragi.

W średniowieczu *Polonia* obok tego rozszerzonego już znaczenia ma i inne, węższe: jednej z dzielnic. Prof. Ułaszyn stwierdza z naciskiem, że owo węższe znaczenie nie wiązało się z jedną, określoną dzielnicą. Nazwa ta mogła się bowiem odnosić nie tylko, jak to dotychczas zbyt jednostronnie podawano, do późniejszej Wielkopolski, ale także i do ziem, które z czasem zaczęto nazywać małopolskimi. I tak np. Henryk ks. głogowski pisał się „dziedzicem Polski i księciem Poznańskim“. W tytule tym ziemi Poznańskiej — późniejszej Wielkopolsce jest przeciwstawiona Polska — późniejsza Małopolska.

¹ M. Baliński i T. Lipiński. *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym*. Warszawa 1843—46, t. II, cz. 1, s. 35.

Najstarszy zapis nazwy *Polonia Maior* pochodzi z r. 1242. Synowie Władysława Odonica: Bolesław i Przemysław tytułowali się *Duces Maioris Poloniae*. Jak tłumaczyć powstanie tej nazwy? Prof. Ułaszyn wysuwa tezę, że nazwą *Polonia Maior* objęto ziemie poznańską i gnieźnieńsko-kaliską (a później i inne) jako „to, co „nowe“, „młodsze“ kulturalnie, a co, jako równie polskie rozszerzało „starą“ Polskę, tworząc „wielką“ Polskę“ (s. 33). „Polski starej, późniejszej *Małopolski*, nazywać nie potrzeba było (...), bo była dana w sytuacji: to były ziemie par excellence *staropolskie*, chociaż „złożone“: Krakowskie, Sandomierskie itp.“ (s. 33). Tym się właśnie tłumaczy, że nazwa *Polonia Minor* powstała najprawdopodobniej znacznie później niż nazwa *Polonia Maior*; pierwszy jej zapis pochodzi z r. 1493. Jej pojawienie się zostało wtórnie dopiero wywołane faktem objęcia młodszych kulturalnie ziem polskich nazwą „wielkiej Polski.“ Na uwagę zasługuje tu i to, że na terenie *Małopolski* długo utrzymywały się tradycyjne nazwy partykularne utworzone od nazw grodów, takie jak *Krakowskie*, *Sandomierskie*, co się wiąże z dużym zróżnicowaniem terytorialnym tej dzielnicy.

Za takim przedstawieniem rozwoju znaczeniowego objaśnianych nazw, oprócz chronologii ich ukazywania się w dokumentach, przemawiają liczne fakty językowe.

Obserwując procesy semantyczne autor stwierdza, że jeśli pewna część zakresu znaczeniowego jakiejś nazwy ogólnej otrzyma odrębną nazwę, złożoną z nazwy ogólnej i członu odróżniającego, wówczas ta nazwa złożona wywoła wtórnie powstanie drugiej nazwy złożonej, obejmującej inną, przeciwstawiającą się poprzedniej, część zakresu ogólnego. I tak np. kiedy w średniowieczu obok nazwy ogólnej *magia* zaczęto używać dla oznaczenia części zakresu tej nazwy terminu *magia czarna* »magia zużytkowująca siły ujemne, duchów złych«, pociągnęło to za sobą z czasem powstanie terminu *magia biała* »zużytkowująca siły dodatnie, duchów dobrych«, jako przeciwstawiającego się pierwszemu. Podobną właśnie „wtórnie wyróżniającą“ nazwą jest *Polonia Minor* — *Małopolska*.

W sposób bardziej bezpośredni wiąże się z omawianym zagadnieniem rozważania autora dotyczące znaczenia takich nazw, jak *Mała* i *Wielka Grecja*, *Małoruś* i *Wielkoruś*, *Phrygia Maior* i *Phrygia Minor*. We wszystkich tych wypadkach nazwy zawierające człon *wielki* odnoszą się do ziem, których włączenie czy skolonizowanie rozszerzyło pierwotne terytorium, zadecydowało o wielkości całego kraju. Zastrzeżenie co do tego, czy analogia między przytoczonymi nazwami a *Małopolską* i *Wielkopolską* jest zupełna, budzi fakt, że w genezie nazw takich jak *Mała* i *Wielka Grecja*... decydującą rolę odegrały czynniki polityczno-gospodarcze, podczas gdy w swoich rozważaniach nad *Małopolską* i *Wielkopolską* autor odwołuje się tylko do stosunków kulturalnych, zresztą bliżej ich nie analizując. Argumentacja prof. Ułaszyna jest w ogóle nieco jednostronna. Związek między szczegółowo przedstawionymi etapami rozwoju znaczeniowego omawianych nazw a konkretnymi warunkami politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi, na których podłożu nazwy te wyrosły, nie został przez autora dostatecznie uwydatniony.

Pomijając wiele zawartych w pracy prof. Ułaszyna cennych uwag szczegółowych przytoczę jeszcze te argumenty, którymi autor popiera tradycyjną interpretację nazwy *Polska* przeciw wysuniętej przez prof.

Bujaka, według której nazwa ta miałaby być mianownikiem l. mn. od rzeczownika *polsko* urobionego od *pole* a znaczącego tyle co »stare pole« albo »wielkie pole«. Jak stwierdza prof. Ułaszyn sufiks *-sko* w funkcji tworzenia formacji odrzeczownikowych nie był w polszczyźnie średnio-wiecznej produktywny. Poza tym pojmując nazwę *Polska* jako mianownik l. mn. trudno zrozumieć staropolskie i dzisiejsze formy odmiany tego wyrazu. Formy liczby mnogiej nigdzie nie są zaświadczone, choć przecież liczba mnoga w nazwach krajów występuje bardzo często (np. w *Niemczech*, w *Włoszech*). *Polska* jest urzeczownikowionym przymiotnikiem, który wchodził pierwotnie w skład zestawienia *polska ziemia* i miał znaczenie takie samo jak przymiotnik *polny*. Świadczą o tym, obok przytoczonych przez autora odpowiedników innosłowiańskich o tym właśnie znaczeniu, takie użycia staropolskie, jak „Bog udzielał niebo i ziemię i wszelką chroślinę polską“ (Biblia szarospatacka), a także do dziś używane określenie „*polska droga*“. Za dotychczasowym tłumaczeniem omawianej nazwy przemawiają również liczne fakty onomastyczne z terenu słowiańskiego (np. *Hrvatska* »Chorwacja«) i pozasłowiańskiego (np. łac. *terra Campania*, później *Campania*).

H. Kr.

Z GWARY WARMIJSKIEJ I MAZURSKIEJ

Ogłaszamy opowiadanie jednego z uczestników walk o szkołę polską na Warmii w okresie panowania tam niemieckiego nacjonalizmu, którego ostatnim, najbrutalniejszym wyrazem stał się hitleryzm. Pragniemy zapoznać czytelników z ogłaszanym tekstem ze względu na jego treść dotyczącą stosunków i ludzi tak mało u nas znanych. Tekst ten jest również pewnym dokumentem językowym. Rezygnujemy z całkowitej ścisłości fonetycznej, poprzestając na uwzględnianiu bardziej charakterystycznych cech językowych w tym stopniu, w jakim na to pozwala stosowanie zwykłej pisowni (nie naukowo-fonetycznej).

Litery *ę*, *ą* mają w tym tekście taką wartość jak w pisowni ogólnie przyjętej, to znaczy, że są znakami właściwych samogłosek nosowych tylko przed spółgłoskami szczelinowymi.

Litery odpowiadające dźwięcznym spółgłoskom na końcu wyrazów nie oznaczają głosek dźwięcznych, ich wartość dźwiękowa zależy od sąsiedztwa fonetycznego.

Spółgłoskę *ł* po spółgłoskach na końcu wyrazów traktuje się konwencjonalnie. Odstępuje się od zasad pisowni, jeżeli chodzi o uwydatnienie cechy, której nie dałoby się uwydatnić nie naruszając tych zasad, np. w wypadkach wymowy *genś*, *menża*, *bendzie* (z twardym *n*), *naszom* (naszą), *gru* (grą), *so* (są), w zakresie ścieśnień samogłosek pominięte zostały wszelkie odcienie pośrednie. Ścieśnione *e* zostało oznaczone jako *y* lub *i*, ścieśnione *a* jako *o*.

Połączenie liter *uo* oznacza samogłoskę *o* z poprzedzającym *u* niesylabicznym.

Częste w mowie warmińskiej (jak i na Mazowszu) wymiany *i* : *y* znalazły odbicie w licznych formach w rodzaju *towarzystwo*, *przyjechali*,

nauczyciele, sfilowali itp. W wypadkach, gdy po twardej spółgłosce występuje samogłoska *i*, między spółgłoską a samogłoską umieszczona została kreska, *b-ily*, *pos-ilać*.

Zachowane zostały wszelkie właściwości gwary w zakresie form wyrazowych.

Red.

Z DZIEJÓW SZKOŁY POLSKIEJ NA WARMII

Opowiedział gospodarz z Purdy Dużej, pow. Olsztyn, działacz plebiscytowy, członek Związku Polaków. Zapisła Alina Ścieborzanka.

Wywalczyli posły nasze prawa uczenia językiem polskim w szkołach. W roku tysiąc dziewięćset dwudziestym ósmym już przystąpiono do tego, przygotowania różne b-ily.

W roku tysiąc dziewięćset dwudziestym ósmym zaczęli myśleć ludzie, ażeby stworzyć szkołę polską w naszej wsi. Tylko budynku pod szkołę było potrzeba, niemiecki zarząd szkolny nie pozwolił, coby nasze dzieci uczyli w polskim języku w szkole niemieckiej, znaczy w budynku. Po roku czasie kupili od gburą Grony Józefa jeden hektar ziemi, na którym stała jedna stara chata. W kupnie tym przeszkadzali nam dużo Niemcy, odmawiali gburą tygo i straszili więzieniem, ażeby nam tej działki nie sprzedał. Sprzedający zdecydował się jednakowo¹ jako Warmiak pochodzenia polskiego. W tym czasie utworzone było Towarzystwo Szkolne na naszym terenie w Olsztynie. Pieniądze znikąd nie szły, tylko z Polski. Związek Polaków i Towarzystwo Szkolne były razem, Towarzystwo Szkolne zajmowało się tylko szkołami.

W roku tysiąc dziewięćset dwudziestym dziewiątym zaczęli budować naszą szkołę. Niemcy trudności robili, odmawiali rzemieślników, żeby nie budowali polskiej szkoły, bo będą później wygnane, nauczyciele, władze zwierzchnie, żandarm straszili. Szkoła została ukończona prócz² przeszkód takich w tysiąc dziewięćset trzidziestym roku. Z początku jedna klasa była, potem oddziałów więcej, razem przedszkółka³ i mieszkancko; grunt był, że była klasa.

Przyjechała niemiecka komisja budowlanna i żeby to przedłużyć stwierdziła, że fundamenty szkoły naszej nie są odpowiednie, musiało być pozwolenie i z tym pozwoleniem były trudności i nie mogliśmy szkoły otworzyć ze trzy miesiące może.

Potem przyjechali goście z Towarzystwa Szkolnego, Benig Jan i inne, aby zrobić zebranie rodzicielskie. Przistąpiło trzidzieści czy czterdzieści dzieci; na zebranie przyszło około pięćdziesięciu rodzin. Na tym zebraniu zapisali czterdzieści dzieci, że będą chodzić do szkoły naszej polskiej.

Za cztery niedziele przyjechał do nas nauczyciel Jaszek Paweł, pochodził z pogranicza, z Zakrzewa — to już było Pomorze — który miał uczyć nasze dzieci. Przez Towarzystwo Szkolne był przysłany. Mniszka prywatnie. Dwa niedziele po przybyciu tego nauczyciela została utworzona szkoła nasza. Niemcy w tym czasie, gdy my szkołę budowali i ziedzieli, że się szkoła rozpocznie, straszili ludzi, że nie będą mieli roboty, bo żadnej roboty nie dostaną. Ci, które otrzymywali rentę, będzie im zabrana. Mimo te

jak'em¹ szkole otworzyli, prziszło do naszej szkoły dwadzieścia osiem dzieci. W naszej szkole uczono polskiego języka i niemieckiego. Nauczyciel nasz był dobry, obchodził się z dziećmi dobrze, uczył dzieci teatrzyków i wierszów, robił wycieczki, coś takiego dzieciom się udało² w naszej szkole, bo w niemieckiej tygo nie było, przezywano ich od Polaków no i tak dalej.

Niemcy, przeważnie niemieckie nauczyciele, żandarm, rozpoczęli dużą agitację przeciw naszej szkole, chodzili do naszych rodziców, którzy posyłali dzieci do naszej szkoły, odmawiali, żeby nie posłać. Żandarm karał ludzi, rodziców, za małe nieporządki. Młodzież została namówiona abo niektóre ludzie z tutejszej wioski, ażeby przeszkadzali w lekcjach, wybijano szyby w oknach rodziców, straszili nauczyciela polskiego, że go zabiją, no i z powodu tego zaczęli odpadać od naszej szkoły.

Buł Zarząd szkoły, składał się z prezesa, ze sekretarza i skarbnika, ja byłem opiekunem (aby pociągnąć ludzi do szkoły).

Trzeba było tak samo chodzić do rodziców, żeby uzyskać dzieci, które odpadły. Tak na przykład spotkaliśmy się nieraz u rodziców takich z żandarmem i nauczycielem niemieckim, no i zaczęła się wtenczas heca o takie dzieci. Po jakich trzechgodzinnych rozmowach i kłótniach znaleźli się dzieci, które z naszej odeszli i znaleźli się na drugi dzień w naszej szkole z powrotem. Czasem takie byli rodzice, które byli niestałymi, ich nastraszyli — to odstawali.

Przypominam sobie, że dwa razy poszetem do szkoły niemieckiej po dzieci, które odeszli z naszej szkoli i chętnie wrócili ze mno do naszej szkoły prócz awantury z nauczycielem. Wszystkiego się trzeba było łapać. Rodzice nie posłali do polskiej szkoły i ja poszetem do nich, naklinałem, przeklinałem: „spokoju po śmierci nie będziecie mieli“, no i na drugi dzień prziszły dzieci do szkoły, a potem znowu do niemieckiej posłali. My Niemcom mówili: „mi mamy takie prawo jak i wy, to nasza szkoła“. Nauczycielowi nie było wolno tego mówić, to my chodzili po nocy, bo nauczycielowi nie można agitować. Jak ja się spotkał z nauczycielem niemieckim, jak dzieci prziszli z naszej szkoły do niemieckiej, to ja mu winszował³: „jak się panu powodzi w pracy, a naszi dzieci i tak jutro będą tu“ (tzn. w polskiej szkole).

Robotniki te nasze zostali usunięci, które posyłali dzieci do szkoły, gospodarzom nie udzielano kredytów na ulepszenie swojej gospodarki. Wybijano szyby, przimówiona bójka była, taka grupa zaprzanców, zostali namówione przez urzenników niemieckich, takie dwadzieścialetnie, ośmańścieletnie. Potem się umacniało to zawdy. Warmiak był już uartowany⁴, na niego można było mówić i Polak, i świnia i z roboty wyrzucić, a on był na swoim.

Nauczyciel był razem kierownikiem szkoły. Wieczorem nie mógł się ukazać na ulicy sam jeden. Nauczyciela z Piasutów zamordowali w taki tajemniczy sposób, może buł otruty.

Jaszek, nauczyciel, za rok został powołany na kierownika Towarzystwa Szkolnego w uOlsztynie. W miejsce jego został przydzielony drugi nauczyciel, nazwisko Galuszek, pochodzący z Nadrenii, taki wychocca polski. Okazał się dobrym nauczycielem, walczącym o sprawę naszym. W krótkim czasie został usunięty, przez inspektora szkolnego, niemieckiego,

nazwisko Pasternak. On był wizytatorem szkół naszych, bo umiał po polsku i był wrogo usposobiony (tzn. w stosunku do Polaków). Najgorsza była krzywdą, bo jak usunęli nauczyciela, ich było mało i Towarzystwo mało miało takich, co byli niemieckimi obywatelami. Jak nie miał obywatelstwa, musiał władać językiem niemieckim. Jeżeli my z zagranicy ściągali nauczyciela, trudno było otrzymać to zezwolenie. Ale jeden otrzymał, on był z Torunia, nazywał się Elberg.

Zmiana nauczycieli to działała na rodziców, że niestałego coś, niechętnie posyłali i Niemcy mieli okazje do agitowania przeciw naszej szkole. Ale rodzice nasze zostali wytrwalszymi i twardo stali przy naszej szkole, nie bojali się żadnych szykan.

W czasie tym nastąpił rząd hitlerowski, abo ustrój. To jeszcze przed wojno. Gospodarza jednego w sposób tajemniczy spalono szope, posyłał dzieci do naszej szkoły — przypuszczalnie podpalono. Odszkodowanie z ubezpieczalni wzajemnej, z tego Versicherungsanstalt, otrzymał tylko częściowo, pożyczki nie udzielono z banków niemieckich, ażeby nie miał możliwości. W Polskim Banku Ludowym w Olsztynie z pożyczki i pomocy sąsiedzkiej gospodarzy z Purdy Wielkiej odbudował swe zniszczone, poszkodowane zabudowania.

O tych angresjach napisać, napadach. Dużo było. Dzieci nieraz poturbowano, nieraz musieliśmy zaprowadzić te mniejsze dzieci do szkoły.

Z rokiem trzidziestym siódmym nastąpiła zmiana nauczyciela. Nauczyciel przyszedł, nazywał się Pyzała Tadeusz, był niemieckim obywatelem, pochodzący z Zakrzewa, Pomorze niemieckie z tamtej strony, już przekroczył ten korytarz.

W czasie tym rozwinięła się nasza świetlica, która już była dłuższy czas trwała. Z początku uczęszczało mało, zebrania i pogadanki odbywały się raz na tydzień. W roku tysiąc dziwińset trzidziestym piątym dziennie⁸ były schadzki, zebrania. Zbierała się tam młodzież, tak w starszym wieku dzieci, rodzice, co posyłał dzieci do szkoły polskiej, nawet te goście, co nie byli stowarzyszeni. Słowem, tworzyło to jedno rodzinie, jedna rodzina — jedno ognisko. Takie byli szikany (wtedy), a tam brat z bratem tak się nie znali jak my. Czitano tam książki i czasopisma, tylko w polskim języku, młodzież zabawiała się grą tworzyło i uczyła się tanców polskich i szikowała się do teatrzyków amatorskich. Tak samo dzieci uczyli się grów, przedstawień amatorskich, wierszów, nauczyciel p-itał ich. Moje dzieci do przedszkola uczęszczali. Starsi czytali książki, słyszeli radia, przydzielony został, i ten radia przez Towarzystwo Szkolne, przeważnie słuchali tylko stacji Warszawa — Raszin.

Starsi mężczyźni spędzali swój czas w gre kart, nie szcędząc przytem tabaki na nos, która obchodziła od rąk do rąk. Przeważnie grali w gre zwaną zolo czy solo, którą prawdopodobnie przyniósł jakiś powstaniec z roku tysiąc osiemset szidziesiąt trzi. Była to gra ciekawa, która potem interesowała się młodzież. Wycieczki, szport byli przy tym, nawet zabawa, wspólnie kawa, wyświetlano filmy, ruchome kino, Towarzystwo Szkolne pożyczało filmy z Berlina. Była uroczystość i sfylmowali to później. Wyświetlano obrazy Kościuszki, te bitwe. Na zebraniach tych to korzystał nasz zarząd, zbierany był materiał szykanów i bolączek rodziców. Później przedstawiano to na zebraniach Związku Polaków w Olsztynie, które rozwiązywało te sprawy i robiło interwencje u władz niemieckich.

Podczas gwiazdki urządzano choinkę dla dzieci, śpiewano, gwiazdor darował obficie dary dzieciom, nie zapominał czasem starszych.

Była biblioteka otwarta dziennie, z której młodzież i członkowie Związku Polaków mogli korzystać. Zmieniana była biblioteka, wymienna się naz-ıwała.

Jak nastał rok trzidziesty siódmy agitacja hitlerowska rozpętała się już na dobre. Czasy nastaly ciężkie na tych, co dzieci do szkoły polskiej posyłali. Młodzież, ten Hitlerjugend, przeszkadzali i utrudniali naszej szkole i świetlicy. Ciskano kamienie do klasy abo wybijano sziby. Na placu, na którym odbywały się gry, nie mogło się bawić, bo nieraz stoczono mało walke. Zakazano w urzędach mówić po polsku, to już było wcześniej.

Pamiętam, że znaleźli się dwóch odważnych Polaków na zebraniu hitlerowskim. Mówca określał na zebraniu tym jakiegoś niedobrego księdza, działacza polskiego, księdza doktora Osińskiego z Butrym. Nazywał go śwynia i różnymi przezwiskami, że nie pozwolił swastyki itlerowskiej wprowadzić do kościoła przy pogrzebie jakiegoś itlerowca. Jeden z tych Polaków odezwał się: „brawo“ i bił oklaski, za którym wtórowali i dużo innych. Naturalnie za sprawę tako zostali usunięci i poturbowani, drzwi otworzyli i ciskali (tzn. ludzi tych przez nie). To ja był i S-ki. Mówili o tym drugim, że go bierzmowali, bo dotąd był takim chwiejnym, a potem był stalszy Polak.

W czasie tym odstępowali od naszego Związku, ale mało, bo już byli utrwaleni.

W roku trzidziestym dziewiątym, w czerwcu odbywał się spis ludności, na którym stwierdzano narodowość. Dotychczas podawaliśmy w spisach ludności tylko obywatelstwo niemieckie, język ojczysty, Muttersprache, polski, lecz teraz żądano od nas podpis na przinależność narodowo niemiecko i straszili z tym, że kto podpisze narodowość polską zostanie wywieziony, wysiedlony. Ulękło się dużo przed takim, przed tako groźbo, dużo ludności w Purdzie. Podpisało tylko dzisiaj rodzin narodowość polsko, było licho, pani, licho. Gazyta Olsztyńska pisała w tym czasie, że krwiu swo podpisze Polak narodowość polsko teraz.

Zbliżał się już koniec naszych działań i naszej szkoły. Dwudziestego sierpnia (1939 r.) aresztowali gestapowcy naszego nauczyciela Pyzałę, który został zamordowany później w lagrze. I był aresztowany przy dzieciach w szkole, płakali dzieci i do niemieckiej szkoły nie chcieli iść.

Nastaly krytyczne czasy dla rodziców, które dzieci do polskiej szkoły posyłali. Wybijano okna w tym czasie, Flancowo uderzyli kamieniem w głowę i umarła, starsza kobieta, oni bezdzietni byli, oni byli działacze.

Gestapowcy przeszukiwali mieszkania, Orłowskiego aresztowali, że słuchał radia.

To taki koniec może był.

Nastala wojna. Przez okres wojenny polskiej szkoły nie było, nastala dopiero w czterdziestym piątym. W budynku dawniejszym szkoły polskiej jest teraz przedszkole i radziłoby się spojrzeć na te mury, które niegdyś były radosne dla tutejszych rodziców, a w trzidziestym dziewiątym tak oplakane.

¹ jednak(że); ² mimo; ³ przedszkole; ⁴ jakieś; ⁵ podobało się; ⁶ gratulował; ⁷ zahartowany; ⁸ codziennie.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Wzorcowy

Skąd pochodzi wyraz *wzorcowy*, którym bywają określane niektóre sklepy?

Przymiotnik *wzorcowy* utworzony jest od rzeczownika *wzorzec*, bliskoznaczny *wzorowy* — od rzeczownika *wzór*. Żeby się zorientować w różnicy znaczeniowej między przymiotnikami należy przyjrzeć się znaczeniom odpowiadających im podstawowych rzeczowników. *Wzór* ma kilka znaczeń. Mówi się, że ktoś jest wzorem obowiązkowości, wzorami nazywa się desenie haftu, *wzór* chemiczny to formuła chemiczna. Przymiotnik *wzorowy* jest znaczeniowo bardziej skryształizowany: *wzorowy* — to »mogący służyć za wzór, przede wszystkim pod względem moralnym«.

Wzorzec różni się od *wzoru* tym, że ma mniejszą różnorodność znaczeń i treść raczej techniczną niż moralną. *Wzorzec* — to po prostu model, a nie ideał, gdy tymczasem *wzór* w niektórych użyciach o pojęciu ideału ociera się dość blisko. Sklep *wzorcowy* to, o ile rozumiem, sklep o znormalizowanym według pewnego typu urządzeniu wewnętrznym: z tego urządzenia powinny brać przykład inne sklepy, ale każdy sklep *wzorcowy* jest jednym z określonej serii, gdy tymczasem przymiotnik *wzorowy* bardziej by podkreślał wyłączość sklepu, do którego miałby się odnosić. Dlatego też wydaje się, że określenie *sklep wzorcowy* nie jest nieudatne i nie ma dostatecznej racji do poszukiwania jakiegoś określenia innego, zastępczego.

Mieszkam przy ulicy...

Czy się powinno mówić „*mieszkam na ulicy Mickiewicza*“ czy też „*mieszkam przy ulicy Mickiewicza*“?

Słowniki i wydawnictwa poprawnościowe nie robią między tymi wyrażeniami różnicy. Na urzędowych blankietach ewidencyjnych widuje się formę *przy ulicy*, w swobodnej mowie potocznej przeważa przyimek *na*, zwłaszcza jeżeli rzeczownik *ulicy* bywa opuszczany, na przykład: „*mieszka na Złotej, na Marszałkowskiej*“.

Ale mówimy: „*wyjsć z domu na ulicę*“, skąd wynika, że *ulica* jest rozumiana jako przestrzeń między domami, po obu stronach pustego pasa. Jak widać, całkowitej konsekwencji w zwyczaju językowym nie ma. Można się wypowiedzieć za wyrażeniem *przy ulicy* w tekstach pisanych, zwłaszcza urzędowych, pozostawiając swobodę używania przyimka *przy* lub *na* w mowie potocznej.

Feodalizm — feudalizm

Która z dwóch form jest poprawna: *feodalizm* czy *feudalizm*? W jednych książkach spotyka się jedną formę, w innych drugą. Chodzić tu może o to, która z tych form jest bardziej uzasadniona pod względem etymologicznym, po drugie o to, która ma zwyczajowe pierwszeństwo w języku polskim.

U podstawy formy leży późnołaciński wyraz *feudum*, spokrewniony z odpowiednim wyrazem germańskim starowysokoniemieckim — *fihu*, który oznaczał »posiadłość, własność«, a pierwotnie »bydło«. *Feudum* znaczyło »część ziemi posiadaną przez wasala na prawie lennym, lenno«. Od *feudum* utworzony został przymiotnik w postaci *feudalis*. W języku francuskim i ten przymiotnik, i pochodny rzeczownik otrzymały postać *féodal*, *éfodalisme*, samogłoska *o* ukazuje się również w czasowniku *inféoder* — »włączać, przyłączać«. Na gruncie polskim tradycja wyrazu jest nieco chwiejna. Linde zna tylko formę *feudalność*, którą cytuje bez żadnych przykładów użycia. Słownik Karłowicza-Kryńskiego w tomie wydanym w roku 1900 daje pierwszeństwo formom z samogłoską *o*: *feodalny*, *feodalizm*, *feodalność*. Szober natomiast w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ opowiada się za formami z *u*, podając *feudalizm*, *feudalny* nie *feodalizm*, *feodalny*. Cytuje również przykład z Mickiewicza: „Jaki to był triumfalny, Jaki piękny nasz powrót rycersko-feudalny“. Widać z rytmu wiersza, że *feudalny* ma być wymówione trzysylabowo. Zacytowane słowa mówi w „Panu Tadeuszu“ Hrabia opowiadający Gerwazemu o swych przygodach na Sycylii, ale czy to ma być wymowa dla niego właśnie charakterystyczna, to trudno orzec. Nie sprawiałoby to kłopotu, gdyby był już gotowy, będący tymczasem w przygotowaniu pełny słownik języka Mickiewicza. Formy *feudalny*, *feudalizm* figurują również w słownikach ortograficznych, wypada więc uznać je za obowiązujące. Cofnięcie się form z *o*: *feodalny*, *feodalizm* jest jednym z drobnych objawów zmniejszania się wpływu języka francuskiego na polski — trwającego już od dłuższego czasu.

Kuch i makuch

W jakim stosunku pozostają do siebie wyrazy *kuch* i *makuch*, czy mają one to samo znaczenie, a jeżeli tak, to którą formę należy uważać za lepszą?

Wymienione wyrazy sprawiają pewien kłopot nie tylko użytkownikowi języka, który na nie zwróci uwagę, ale i słownikarzom. Brückner, autor „Słownika etymologicznego języka polskiego“ na stronie dwieście siedemdziesiątej dziewiątej tego słownika wymienia wyraz *makuch* pod hasłem *kuch* i wywodzi go z niemieckiego *Mohnkuchen*, a na stronie trzysta dziewiętnastej traktuje tenże *makuch* jako formę pochodną od *mak* (byłaby to pod względem słowotwórczym taka formacja jak na przykład *koniuch* od *koń*). Co do znaczenia obu tych wyrazów, to słowniki objaśniają jeden przez drugi. Linde na przykład objaśnia *kuch* słowami *makuch*, *makowiny*, a w słowniku Karłowicza-Kryńskiego zaraz po hasle *kuch* jest umieszczona uwaga „patrz *makuch*“.

Nie ulega wątpliwości, że wyraz *kuch* jest pochodzenia niemieckiego (tak jak *Baumkuch* z niemieckiego *Baumkuchen*). Swojskość *makucha* może być pozorna, ale w każdym razie jest możliwość wiązania tego wyrazu z wyrazem *mak*, brzmiącym zupełnie swojsko, można więc dać mu w użyciu pierwszeństwo przed *kuchem*.

W. D.

Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego” jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	18.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	9.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	1.80 zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	



N O W O Ś C I

utwory dramatyczne

MAKSYM GORKI

MIESZCZANIE

sztuka w 4 aktach, — przekład: P. Hertz i S. Pol-
lak zł 5.50

NA DNIE

sztuka w 4 aktach, — przekład: A. Kamińska
i J. Śpiewak „ 5.—

LETNICY

przekład: S. Brucz „ 6.50

WASSA ŻELEZNOWA

przekład: O. i A. Watowie „ 3.50

WROGOWIE

sceny dramatyczne, — przekład: A. Stawar . . „ 7.—

JEGOR BUŁYCZOW i inni

sceny dramatyczne
przekład: S. Brucz i S. R. Dobrowolski „ 4.—

ALEKSANDER OSTROWSKI

BURZA

dramat w 5 aktach, — przekład: J. Jędrzejewicz „ 4.—

LAS

komedia w 5 aktach, — przekład: J. Jędrzejewicz „ 5.50

WILKI i OWCE

komedia w 5 aktach, — przekład: Cz. Jastrzębiec-
Kozłowski „ 6.—

NIEWINNI WINOWAJCY

dramat w 4 aktach, — przekład: Cz. Jastrzębiec-
Kozłowski „ 5.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY